M

PONIEDZIAŁEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

20 GROSZY (bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr. 48 (1194) DNIA 8 CZERWCA 1936 ROKU ROK XVI

We wtorek jeszcze raz Admira—Polska w Krakowie

Kucharski odkrywa karty

Łatwe zwycięstwo na 800 mtr. w Budapeszcie. Noji wygrywa również. Lokajski-pokonany.

Brawo Michalak, brawo kolarze!

BUDAPESZT, 7.6. — Tel. wł. — Międzynarodowe zawody w MAC, na których startowało trzech zawodników polskich odbyły się nie na Beszkarcie, lecz na stadjonie MAC, gdzie rok temu rozgrywano mistrzostwa akademickie.

Całe przedpołudnie popadywał deszcz, a lodowaty wiatr podwiewał coraz to z innego kierunku. Ohydna pogoda nie odstraszyła jednak 3000 publiczności, zwabionej nietylko nazwiskami Polaków ale i gremjalnym startem wszystkich prawie gwiazd lekkiej atletyki Węgier.

Na pierwszy start naszego zawodnika czekaliśmy bardzo długo. W międzyczasie oglądaliśmy rewelacyjną porażkę Sira, piękną walkę tyczkarzy, niezbyt efektowny wynik Daranyego, który mimo to chodził jak kogut w glorji swego zwycięstwa, podziwialiśmy talent młodziutkiego skoczka, Cserna, a jeszcze więcej — wspaniałą sprawność organizacji.

Szabo woli nie biec

Nareszcie przyszedł moment startu na 800 m. Szabo doszedł jeszcze poprzedniego dnia do wniosku, że lepiej opłaci mu się biegać w 1500 m. to też Kucharski miał za poważnych przeciwników jedynie Temesvariego (pogromca Venzky'ego w roku ubiegłym) i Vadasa. Mimo to nasz rekordzista objawiał przed biegiem zdenerwowanie ogromne, nie mając najmniejszego pojęcia o swoich możliwościach.

Zaraz po starcie Polak obejmuje prowadzenie: biegnie lekko, widać, że nabiera pewności siebie, oglądając się na przeciwników bez szacunku. Tempo pierwszego okrążenia jest 57 sek. Sytuacja ani tempo nie zmienia się aż do ostatniej chwili. Na widowni podnosi się wrzask niesłychany, ale w chwilę potem robi się już zupełnie cicho.

Wreszcie dawny Kucharski

To Kucharski bez trudu wydłuża krok, lekko odrywa się od swoich prześladowców i prawie niezmęczony przerywa taśmę w 1:56,6. Czas Vadasa (mierzony jest optymistycznie) wynosi 1:56,9, a Temesvariego 1:57.

Bieg nie dał spodziewanych emocyj. Kucharski nie miał poważnych przeciwników, ale dowiódł, że już w chwili obecnej może osiągnąć poniżej 1:56 sek. To podniosło go na duchu ogromnie, zacierając przygnębienie spowodowane kiepskiemi rezultatami lwowskiemi.

W chwilę potem rozpoczął się rzut oszczepem. Lokajski rzucał przedostatni, mając za sobą Varszegy'ego, co nie było przyjemne, zwłaszcza że Polak pamiętał doskonale fatalny wypadek zeszłoroczny, kiedy to Węgier pobił go w ostatnim ze swoich rzutów.

Teraz zdawało się, że niebezpieczeństwo podobne nie istnieje. Po pierwszym nieudanym rzucie (58) Lokajski rzuca zkolei cztery razy ponad 65 metrów, podczas gdy jego najgroźniejszy rywal nie może się uporać z granicą 62 m. Lokajski nie wysilał się zbytnio: nie chciał eksploatować się zabardzo, oszczędzając energję na decydujące chwile w Berlinie i zgóry już zapowiadał, że zadowoli się zupełnie rzutem 68-metrowym. Inna sprawa, że rozbieg wychodził mu bardzo słabo, a większość rzutów oddana była z wyraźnie zatrzymanej pozycji.

Fantastyczny pech Lokajskiego

W rzutach finałowych wbrew regulaminowi nie zmieniono kolejności i Varszegy startował nadal po Lokajskim. Po ostatnim rzucie, kiedy Lokajski prowadził wynikiem 67,28 cm o 6 „tylko" metrów przed Varszegym, Węgier rusza do ostatniej próby. Rozbieg wychodzi mu idealnie, oszczep idzie wysoko pod niebo, a na dodatek gwałtowny poryw wiatru wypycha go jeszcze dalej.

Cóż za fantastycznego pecha ma ten Lokajski! Oszczep Węgra ląduje na odległości 68,23 (rekord Węgier), a na widowni wybucha burza niemilknących wiwatów. My, Polacy, stoimy na boisku zupełnie osłupieni, podczas gdy wkoło nas wszyscy rzucają czapki w górę, ściskają się i całują z radości.

I znowu długo musieliśmy czekać na pociechę. Obejrzeliśmy Szabo, który zademonstrował formę doskonałą wygrywając 1500 m w 3:56,4 i to z widoczną łatwością. Pojedynek z Beccalim, który odbędzie się za tydziej w Budapeszcie, zapowiada się ciekawie.

Noji walczy z 14 Węgrami

Już prawie o zmroku Noji staje w gronie 15 przeciwników na starcie 5 km. Polak z miejsca obejmuje prowadzenie i po kilometrze wyciąga za sobą daleko naprzód trzech najlepszych biegaczy: — Kelena, Simona i Estergomi. Cała czwórka idzie krok w krok okrążenie za okrążeniem.

Noji ma już dosyć prowadzenia — nie chce torować drogi przez uderzające fale wichury. Węgrzy jednak nie kwapią się z wyjściem na czoło, a gdy wreszcie przypuszczają atak — zamykają Polaka w szczelnym pierścieniu ze wszystkich stron.

Noji reaguje pełnym sprintem i ucieka 20 mtr., ale teraz właśnie przychodzi moment słabości. Węgrzy dochodzą szybko i znowu powtarzają swój manewr — Noji znowu replikuje gwałtownym nierozsądnym zrywem i prowadzi aż do ostatniego kółka. zmęczony już wyraźnie, podczas gdy jego satelici wyglądają raczej tak jakby rezerwowali siły na ostatnią chwilę.

Przed ostatnim wirażem ciężko biegnący Noji — wbrew pozorom — zdobywa się na wielkie przyśpieszenie i zyskuje przewagę metr za metrem. Eszter gomi pasuje, ale Simon i Kelen ruszają w pościg. Teraz wszyscy zrywają się z miejsc, drąc się ile sił w piersiach.

I my Polacy bierzemy udział w tym szalonym dopingu. Pędząc koło niego, krzyczymy Noji prosto do ucha wypróbowany w bojach okrzyk: „Uciekaj do cho-le-ry!" Noji wytrzymał. uciekł i nie dał się dogonić. rwąc taśmę przed Simonem w 15:02,2.

Biorąc pod uwagę fatalne warunki atmosferyczne, złą taktykę Noji, męczące psikusy jego przeciwników—czas ten uznać musimy za doskonały, odpowiadający w przeliczeniu na inną sytuację conajmniej — 14:55. Ale i Węgrom należy się ukłon: — Szilagy nie biegł, a jednak... Simon 15:02,6, Kelen 15:04, Esztergomi 15:06!

Jeszcze wspomnieć należy o występie Szabo w sztafecie 4 x 800. Ruszył on 10 m. za Temesvary, dogonił go po jednem okrążeniu, a na finiszu... przegrał 4 metry. Obaj mieli w nogach po jednym biegu, więc szanse były równe. Obejrzałem się w ostatnim momencie na Kucharskiego — obaj kiwnęliśmy głowami. Rozumiemy dlaczego Szabo wolał 800 m. nie biegać. Na zakończenie — kilka lepszych wyników:

A więc 100 m.: Gyenes 10,5, 2) Sir 10,6, Minai i Nagy 10,7, Kovacs bodaj najlepszy, nie biegał! Dysk — Donogan 47,20; kula — Daranyi 14,95; tyczka — Zouffka, Bacsalmassy i Csanyi po 3,90. W innych konkurencjach było słabiej: 110 płotki — Jawor 15,7; 400 m. — Zsitvai 50,4; wwyż: Czerna 182. wdal — Koltai 7,27. W. Trojanowski.



LEKCJA „PROFESORA" ZIMMERA

Kapitan Pogoni, daje nauki kolegom, przed meczem z Warszawianką.



CZY ZDOŁA WYBIĆ W POLE?...

Madejski, oblężony przez „admiranów", stara się górną piłkę odesłać pięściami gdzieś, dalej od bramki.

Liga 7 czerwca

Warta-Ruch	3:4	(2:1)
Ł. K. S. - Dąb	7:0	(2:0)
Wisła-Legja	1:0	(0:0)
Śląsk-Garbar.	0;1	(0.0)
Warszaw.-Pogoń	3:1	(1:1)

Przed chwilą prezes Znajdowski zakończył targi o zawodników, którzy mają przybyć do Warszawy na 28 — 29 b. m.; zakończył pomyślnie: przyjedzie Kelen Simon, Szabo, jeden skoczek. Kovacs, no i oczywiście Varszegy.

Ale u nas — Varszegy nie będzie rzucał ostatni!

776 wdal

JENA, 6.6. — Tel. wł. — świetne wyniki uzyskali skoczkowie niemieccy: Leichum skoczył wdal 776, Long 772. Na tych samych zawodach Hein rzucił młotem 53.50, Woelke kulą 16.12, Stoeck oszczepem 68.40 (dr. Weimann 67.20), Harbig miał na 800 mtr. 1.53,5, Welscher na 110 płotki 14.8, Hornberg na 100 mtr. 10.5.

Wyścig Poczdam — Berlin (25 klm.) wygrał SC Charlottenburg 57:43.2 przed DSC i Policją.

KRONIKA LEKKOATLETYCZNA

SZTOKHOLM, 7.6. — Tel. wł. — Zabala wygrał tu bieg 25 klm. w doskonałym czasie 1:24:52, gorszym jednak od rekordu światowego Marticlina. O 5 minut styłu były nadzieja maratońska Szwecji — Enochsson.

PARYŻ, 7.6. — Tel. wł. — Na zawodach przedolimpijskich wyniki były słabe. Dysk wygrał Noel 46.19, trzech tyczkarzy przekroczyło 380.

AMSTERDAM, 7.6. — Tel. wł. — Wobec 30.000 widzów Osendorp pobił na 100 mtr. w 10.4 van Beverena i słynnego Szwajcara Haenni. Na 200 mtr. Haenni i van Deveren przerwali razem taśmę w 21.6. W sztafecie 4x100 holenderska drużyna panów miała 41.6, a pań 50,1. Pozatem w meczu piłkarskim drużyna olimpijska przegrała ze Spartą (Praga) 1:2.

STEPHENS 100 MTR. W 11.6

NEW YORK, 7.6. — Tel. wł. — Na zawodach przedolimpijskich w Kanzas City Helen Stephens przebiegła 100 mtr. w 11.6, wyrównując swoj własny rekord świata, ustanowiony przed rokiem na tem samem boisku.

PORAŻKA AUTOMOBILISTÓW NIEMIECKICH

BARCELONA, 7.6. — Tel. wł. — Wielką nagrodę Barcelony (303,2 klm) wygrał Nuvolari (Alfa Romeo) w 2:43:06 przed Caracciola (Mercedes Benz) o 7 sekund styłu, 3) Farina (Alfa Romeo), 4) Soenius (Auto Union), 5) Rosemeyer (9AU).



KUCHARSKI

nie zaimponował jeszcze czasem. Ale... już wygrywa, już ma finisz

Jugosławja zagraża Francji w Puharze Davisa

Rozgrywki o puhar Davisa nie przyniosły dotąd sensacji. Dotąd, bo kto wie czy odroczony o jeden dzień mecz Francja — Jugosławja w Paryżu nie zakończy się rewelacyjnie. Jest zaledwie 2:1 dla Francji, przyczem Jugosławja omal nie wygrała duble, mimo że wystąpiła z młodziutkim Miticem, któremu widocznie brak było rutyny, a Pallada pobił gładko Boussusa, a Puncec był o krok od zwycięstwa nad Destremeau. Kto wie czy w poniedziałek Puncec i Pallada nia wywalczą 2 punktów...

Wyniki Pallada — Boussus 6:2, 2:6, 6:3, 6:2 Destremeau — Puncec 3:6, 6:2, 7:5, 0:6, 9:7. Para mistrzowska Francji Borotra, Bernard — Kukuljevic, Mitic 8:6, 7:5, 4:6, 3:6, 6:3.

W Berlinie Niemcy pokonali gładko Argentynę w stosunku 4:1. W sobotę było już 3:0, wobec tego Cramm wsiadł do pociągu i pojechał do Hannoweru, gdzie rozgrywano na wyścigach konnych nagrodę imienia jego ojca. Ciekawe, że Henkel oddał tylko dwa gemy Castillo, podczas gdy Cramm oddał całego seta. Wyniki: Cramm — Castillo, 6:0, 4:6, 6:4, 6:1. Henkel — Zappa 6:1, 6:1, 6:3, Henkel — Castillo 6:0, 6:1, 6:1, Cramm, Henkel — Zappa, Castillo 6:1, 6:2, 6:3. Poza konkursem Zappa — Denker 3:6, 6:0, 2:6, 6:1, 6:1.

W mało ciekawym meczu w Dublinie Irlanja pokonała Szwajcarję w stosunku 3:2. Rogers pobił Maneffa 6:2, 6:3, 3:6. Ellmer walczył zamiast Maneffa kontuzjowanego. Mc. Veagh — Ellmera 3:6, 6:2, 6:3, 6:2. Fisher—Mc Veagh 6:1, 3:6, 6:8, 6:0, 6:2. Rogers wygrał nadto z Fisherem. W dublu Rogers, Mc. Veagh wygrali z Steiner, Fisher 5:7, 6:4, 6:1, 6:4.

Wreszcie w Wiedniu Austrjacy pokonali Belgję, przyczem duble Baworowski Metaxa reklamowany jako najsilniejszy w Europie po kompromitacji w Paryżu, przegrał z parą Lacroix, Borman 6:2, 6:8, 5:7, 3:6. W singlach Baworowski pobił van der Eynde 6:3, 3:6, 4:6, 6:3, 6:2, a Metaxa — Lacroix 3:6, 6:3, 6:4, 2:6, 6:3. Metaxa — v. d. Eynde 6:3, 4:6, 6:3, 6:2; Baworowski — Lecroix 6:4, 6:3,



NIECHCIOŁ CHCE GWAŁTEM ZDOBYĆ BRAMKĘ

Przeszkadzają mu w tem „warszawianie" Sochan (w środku i Rudnicki.



TRÓJKA OBRONNA LEGJI

Szczotkowski, Zlatoper, Martyna, była trudną przeszkodą dla ataku Wisły w Krakowie.

Gigantyczny pojedynek na boisku Poznania

Ruch wygrał z Wartą, Wilimowski bohaterem dnia

POZNAŃ 7.6. — Tel. wł. — Ruch — Warta 4:3 (1:2). Bramki strzelili dla Ruchu — Wilimowski 3 i Wodarz. Dla Warty Schwarz, Słomiak i Kryszkiewicz. Sędziował p. Lange z Łodzi.

Ruch: Tatuś, Rurański, Giemza; Zorzycki, Badura, Dziwisz, Wodarz, Wilimowski, Peterek, Górka i Urban.

Warta: Fontowicz; Pawlak, Ofierzyński, Sobkowiak, Danielak, Dembiński; Schwarz, Kryszkiewicz, Scherfke, Nawrot, Słomiak.

Przyjazd mistrza Polski zelektryzował cały sportowy Poznań. Na boisku Warty przybyło około 7 tys. widzów.

Zwycięstwo Ślązaków było zasłużone, a różnica jednej bramki najwłaściwiej oddaje stosunek sił obu drużyn. Mistrz Polski musiał się rzetelnie napracować i wydać z siebie wszystko, by wygrać.

Ruch jako całość przewyższał Wartę wyraźnie, nie miał słabych punktów. Gorzej było w Warcie, gdzie w każdej linji znalazł się jeden słaby punkcik. W ataku beznadziejnie wypadł Słomiak, w pomocy lepiej od niego, jednak słabiej niż zwykle Sobkowiak a jako całość najsłabszą linją była obrona. Fontowicz miał szereg pięknych momentów, którym jednak skolei towarzyszyły chwile dużej niepewności i nerwowości.

Spotkanie niedzielne było właściwie pojedynkiem dwu ataków: szybkiego, skutecznego i dużo strzelającego ataku Warty, oraz planowo pracującego i nastawionego na grę przez całe 90 minut ataku Ruchu. Zwycięsko z tego pojedynku wyszedł w rezultacie lepszy i więcej skoordynowany oraz oparty na większych indywidualnościach atak śląski, w którym rej wodził, najlepszy na boisku, zdobywca trzech bramek Wilimowski. W nagrodę za to jego poznańscy ziomkowie — studenci, wynieśli go na rękach z boiska.

Ślązacy rozegrali się właściwie dopiero po przerwie. W tym też czasie uwypukliła się ich wyższość, okazało się, że potrafią grać w pełnem tempie całe 90 minut.

Ostatnie 30 minut przyniosły też dopiero rozstrzygnięcie.

W tym okresie bowiem uwydatniły się słabe punkty w drużynie gospodarzy. Pomoc i obrona nie potrafiły utrzymać mimo rozpaczliwych wysiłków, naporu ataku śląskiego, który całą piątką parł naprzód. Danielak, najlepszy w pomocy tylnych graczy, nie znalazł należytego poparcia u Sobkowiaka. Wszystkie i zawsze groźne ataki zielonych szachowała w zarodku pomoc lub obrona gości.

Grę podzielić można na dwa okresy. W pierwszym, nieomal przez całą pierwszą połowę, ton grze nadawała Warta, która z miejsca ruszyła do ataku. Szybkiemi i bardzo zdecydowanemi podaniami, zwłaszcza lewa strona, zieloni stale podchodzili pod bramkę gości, którzy zaskoczeni naporem, grali bardzo nerwowo.

Mimo to w 12 min. pierwszy atak Ruchu zakończył się bramką strzeloną przez Wilimowskiego. Otrzymawszy piłkę od Peterka, przytem nie minął Ofierzyńskiego i sekundę później krótki płaski strzał umieścił piłkę w rogu bramki.

Zdawało się, że Ruch teraz przejmie inicjatywę — tymczasem Warta podwoiła swoje wysiłki, popisując się bardzo pięknemi i skutecznemi akcjami. Najwięcej zatrudniony Schwarz zagrywał najlepiej. Kryszkiewicz i Scherfke oraz Nawrot próbowali szczęścia niebezpiecznemi bombami, które jednak mijały się z celem.

Do bardzo skutecznej i dobrej gry czwórki ataku nie potrafił się jednak dostroić Słomiak, który już w pierwszych minutach popsuł dwie 100-procentowe pozycje, nie trafiając z bliskiej odległości do bramki, pozatem grą swoją w polu krzyżował szyki zielonych.

Ślązacy w tym czasie mieli dużo szczęścia i bronili się rękami i nogami. Piłka odbijała się niejednokrotnie w kłębowisku nóg o głowy leżących na ziemi. Jeden z takich momentów po kilkakrotnej wędrówce piłki wreszcie przyniósł w 15 min. wyrównanie przez Schwarza, który wyprzedziwszy wybiegającego Tatusia pięknym strzałem zdobył bramkę. W 39 minucie Słomiak strzelił drugą bramkę.

Po przerwie rozpoczął się długi okres wyraźnej przewagi Ślązaków. W 12 min. Wodarz zdobył wyrównanie dla Ruchu. Gra stała się jeszcze szybsza. Nie upłynęły dwie minuty i prowadziła znów Warta 3:2. Tatuś odbił piłkę za krótko, nastąpiło zamieszanie. Kryszkiewicz otrzymał piłkę i efektowna bomba znalazła się w siatce gości.

Teraz Ślązacy zabrali się na serjo do pracy. Wilimowski grał i kiwał, popisując się swoim spokojem i flegmą, a nie tracąc przytem piłki. Peterek ożył, jego główki podbramką zielonych stawały się coraz groźniejsze. Jedna z nich, przejęta przez Wilimowskiego, przyniosła w 20 minucie po ładnem zmyleniu obrońcy Warty wyrównanie, a w półtorej minuty później Wilimowski czwartą bramką ustalił wynik dnia: mimo energicznej interwencji dwóch graczy zielonych Ślązak przejął z półgórnej pozycji piłkę, posyłając ją nieuchronnie do bramki.

Pod koniec gra się niepotrzebnie zaostrzyła, przytem bardzo niesmaczny był wybryk Ofierzyńskiego, który rozmyślnie poszedł na nogi Wilimowskiego.

Zawody prowadził zadawalająco p. Lange z Łodzi (Śl.)

Prysła legenda o dobrej formie Pogoni

Warszawianka zwycięża lwowian 3:1

WARSZAWA, 7.6. — *Warszawianka — Pogoń 3:1 (1:1). Bramki dla Warszawianki zdobyli: Wieczorek, Smoczek i Gwoździński z karnego, dla Pogoni: Matyas II. Sędzia p. Schneider z Krakowa.*

Warszawianka: Rudnicki (Wojciechowski); Joksch, Gwoździński; Sochan, Sroczyński, Sachs; Knioła, Smoczek, Święcki, Wieczorek.

Pogoń: Albański; Lemiszko, Jerzewski; Hanin, Wasiewicz, Wenzel; Matyas I, Matyas II, Niechcioł, Zimmer, Borowski.

Pogoń zdekonspirowała dzisiaj tajemnicę swej słabej lokaty. Zawiodła ona na całej linji. Dawno już nie widzieliśmy drużyny, grającej tak bezmyślnie i bez umiejętności dostosowania się do sytuacji.

W pierwszych minutach mogło się wydawać, że Pogoń zwycięży jak sama zechce. Szybko jednak okazało się, że cała ta „koronkowa" kombinacja jest zupełnie bez wartości, gdyż napad nie posiada krzty siły przebojowej i strzału. Po serji zupełnie staromodnych zagrań od nogi do nogi następowała regularnie interwencja jakiegoś gracza Warszawianki i ofenzywa kończyła się niesławnie!

„Doświadczeni" gracze lwowskiej trójki środkowej, gdy już piłka wędrowała pięć razy tam i spowrotem, zamiast rozciągnąć grę na skrzydła, pakowali ją raz jeszcze do centrum, zamurowanego już pewnie defenzywą Warszawianki.

I tutaj zaczyna się wina Wasiewicza, którego obowiązkiem było nie liczyć się z humorami „asów", zgrupowanych w środku, lecz forsować za wszelką cenę skrzydła. Przypomniał on sobie o tem po przerwie, gdy już było nieco zapóźno.

Atak Pogoni nietylko stosował zły system, ale źle grali też poszczególni napastnicy. Niechcioł nie wykazał żadnych kwalifikacyj na kierownika, Matyas nie był ani o jotę lepszy, a całkowicie zawiódł nasze oczekiwania Zimmer, o którym ostatnio było tak głośno. Matyas starszy na skrzydle jest graczem bez własnej inicjatywy, kilka niezłych zagrań na 90 minut, to stanowczo zamało. Jedynym faktycznie groźnym graczem był Borowski, które go jednak... wyraźnie bojkotowano!

Wasiewicz poza wspomnianym powyżej grzechem, był nienajgorszy, gdy weźmie się pod uwagę niedostateczne wsparcie ze strony bocznych, którzy zawodzili specjalnie w zadaniach destrukcyjnych. Było to tem fatalniejsze, że obrona lwowian przedstawiała obraz nędzy i rozpaczy. Lemiszko ani nie miał wykopu, ani tacklingu, ani główki, ani biegu, — był mniej jeszcze, niż cieniem dawnego dobrego obrońcy Czarnych. Jerzewski na mokrym terenie często gęsto kiksował i nie mógł wykorzystać jedynego swego atutu — energicznego startu. W rezultacie każdy atak Warszawianki mieścił w sobie zarodek bramki. W tych warunkach Albański spełnił jeszcze nienajgorzej swą rolę. Nieobliczalna gra obrońców wymagała bowiem olbrzymiego opanowania i silnego napięcia uwagi, a pozatem częstych interwencyj daleko w polu, co przy ciężkiej, oślizłej piłce zwiększało niepomiernie moment ryzyka. Niestety ostatnia interwencja spowodowana błędem Jerzewskiego doprowadziła do zderzenia się Albańskiego ze Stollenwerkiem. Lwowianin nie widząc innej rady, wybiegł, by wykopać piłkę. Udało mu się to wprawdzie, jednak równocześnie na nogę jego nadział się skrzydłowy Warszawianki, którego musiano wskutek kontuzji znieść z boiska. Sędzia uznał epizod ten za faul i podyktował rzut karny, który ostatecznie przypieczętował los Pogoni.

Warszawianka początkowo zupełnie się zgubiła. Gdy jednak okazało się, że przeciwnik nie jest taki groźny, zaczęła grać coraz pewniej i coraz lepiej. Przemyślny Smoczek raz poraz wypuszczał dalekiemi podaniami skrzydła czy łączników, którzy pracowali ambitnie i szli energicznie za każdą piłką. Nabrawszy wiarę w swe możliwości, zaczęli oni wkrótce injcjować akcje na własną rękę, które również się udawały przy niezaradnych tyłach gości. W rezultacie więc Warszawianka prostemi środkami osiągała lepsze efekty, niż brak było najważniejszego czynnika Pogoń swą „stylizowaną" grą, której t. j. szybkości.

Śliski teren, spowodował przy zderzeniach szereg kontuzyj, przyczem poszkodowaną była przedewszystkiem drużyna gospodarzy. Już w 3-ej min. Rudnicki, rzucając się pod nogi Borowskiemu zmuszony był opuścić na długi czas boisko, ustępując miejsca Wojciechowskiemu. Po przerwie absentował się przez jakie dziesięć minut Sroczyński, który przy równoczesnym podskoku do piłki z Wasiewiczem rozciął sobie czoło i otrzymał opatrunek. Kilka minut poza boiskiem bawił również Smoczek. Warszawianie grali więc w pewnych okresach w dziesiątkę, a mimo to Pogoń nie umiała sobie z nimi poradzić.

Pierwsza bramka padła w 25-ej min. z ładnego strzału Matyasa II, wyrównał Wieczorek w 31-ej min. ładnym ostrym strzałem w róg. Po przerwie błąd Jerzewskiego umożliwił Smoczkowi uzyskanie w 25-ej min. wyrównania, a rzut karny, egzekwowany w 25-ej min. przez Gwoździńskiego zamknął cykl bramek.

Zawody odbyły się w trudnych warunkach, na śliskiem boisku, wśród deszczu. Prowadził je zupełnie dobrze p. Schneider z Krakowa, który nie zwracał uwagi ani na opinję graczy, ani publiczności. Nie pilnował natomiast, by piłka przy wykonywaniu rzutów wolnych stała na miejscu, co jest wyraźnie sprzeczne z przepisami.

N. S.

Cenny strzał Pazurka

ŚWIĘTOCHŁOWICE, 7.6. — Tel. wł. — **Garbarnia — Śląsk 1:0 (0:0). Jedyną bramkę uzyskał Pazurek I. Sędziował słabo p. Szyba. Widzów ok. 2.000.**

Śląsk: Mrozek, Seifert, Kowaliński, Bryła II, Kontny, Waluś, Smol, Kamiński, God, Cebula, Gieron.

Garbarnia: Włodek, Stankusz, Sycz, Lesiak, Wilkiewicz, Soldan, Riesner, Woźniak, Pazurek II, Pazurek I, Skóra.

Historja tego meczu była smutna. Miejscowi przeważają przez 75 min., grają jednak tak słabo, że nie są w stanie poważnie zagrozić bramce gości.

Śląsk grał jako tako jedynie przez 10 minut, poczem wkradła się w szeregi napadu dezorganizacja i odtąd szło jak po grudzie. Wszyscy w tej linji wypadli niżej krytyki. Pomoc naogół zadowoliła, a dobra obrona popełniła tylko jeden błąd, który niestety kosztował utratę bramki. Mrozek był bez winy.

Garbarnia nie wzbiła się na specjalne wyżyny. Przez cały czas z trudem mozoliła się z pomocą i obroną gospodarzy i dopiero w chwili gdy tyły Śląska, zmęczone do ostatnich granic niezaradnością linji ofenzywnej, weszły w krytyczny okres, najlepszy gracz ataku Garbarni — Pazurek I zdobył z przeboju w 39-ej min. zwycięską brmkę.

Śląskowi uśmiechnęło się szczęście na 2 min. przed końcem, kiedy to jeden z obrońców krakowian dotknął piłkę ręką. Nieudolny sędzia jednakowoż tego nie zauważył.

Najsłabszą linję Garbarni stanowił anemiczny, niezdecydowany napad, w którym lekko nieco ponad przeciętność wybijał się Riesner i dobry stary Pazurek I. Pomoc pracowita miała swego najlepszego gracza w wszędobylskim Wilczkiewiczu. Obrona stanowiła najlepszą część drużyny. Włodek dobry. Krakowian cechowała niesłychana ambicja.

Po 7-miu rundach

Ostatnia niedziela miała dla ukształtowania wiosenenj kolejki bodajże decydujące znaczenie. Wyraźniej zarysowała się przedewszystkiem grupa czołowa, w skład której wchodzą: Ruch, Garbarnia, Wisła i Warta. Wprawdzie Warszawianka ma 8 punktów na równi z poznańczykami, jednak przeciętny jej poziom nie daje gwarancji, by na dłuższy czas zdołała ona utrzymać się w czołówce.

Wyjaśniła się również sytuacja Pogoni. Zajmuje ona zdecydowanie centrum z tendencjami do... obniżenia swej pozycji, co równałoby się przyłączeniu się wicemistrza do grupy spadkowej. O tem, by Pogoń mogła jeszcze w pierwszej kolejce odegrać poważniejszą rolę nie może być mowy.

Niespodziankę sprawił zwolennikom swym ŁKS, który z ostatniego miejsca wyskoczył na siódme. Trudno na podstawie jednego, nawet imponującego zwycięstwa, zorjentować się, czy ma się tu do czynienia z rzeczywistą regeneracją, czy też tylko chwilowym zrywem.

ŁKS, Śląsk, Legja i Dąb stanowią ogon tabeli. W tej chwili, gdy do końca mistrzostw pozostaje jeszcze 11 gier, trudno naturalnie ważyć się na horoskopy. W każdym razie jednak sytuacja benjaminka Ligi wydaje się bardzo poważna.

Sensacją niedzieli był pojedynek Ruchu z Wartą. Przyniósł on mistrzowskiej drużynie cenne zwycięstwo na boisku przeciwnika. Dzięki temu Ruch wysunął się zdecydowanie na czoło, skąd przy znanej ambicji niełatwo go będzie zepchnąć. Garbarnia i Wisła spełniły swe zadanie, dzięki czemu pozycja piłkarstwa krakowskiego znów wydatnie się wzmocniła.

Przykry nastrój wywołała na Śląsku nietyle porażka własnej drużyny w Świętochłowicach, ile raczej pogrom Dębu w Łodzi. Ślązacy, którzy z początkiem sezonu śnili o trzech pierwszych miejscach, obecnie kłopoczą się poważnie o dalszy los swej katowickiej i świętochłowickiej drużyny. W ciężkiem położeniu znajduje się wreszcie warszawska Legja.

Czwartek przyniesie nam tylko jedno spotkanie Ruch — Wisła w Hajdukach. Ze względu na pozycję obu drużyn liczyć się należy z obustronnie ambitną i zaciętą walką. Dla hajduczan zwycięstwo oznaczałoby pozbycie się jednego z groźnych kontrkandydatów, Wiśle otwarłoby najlepsze perspektywy na przyszłość.

		gier	pkt.	strz. br.
1)	Ruch	7	11	22:13
2)	Garbarnia	7	10	13:8
3)	Wisła	7	9	9:8
4)	Warta	7	8	19:14
5)	Warszawianka	7	8	13:12
6)	Pogoń	7	6	13:13
7)	Ł. K. S.	7	5	17:17
8)	Śląsk	7	5	8:14
9)	Legja	7	4	8:12
10)	Dąb	7	4	9:20

ŹLE MYŚLAŁ KOLARZ

Dąb wniósł rekurs przeciw dyskwalifikacji Kolarza (pięć lat), który po meczu Pogoń — Dąb we Lwowie wpadł do szatni i znieważył czynnie sędziego. Motywy jakie wysuwa Dąb są bardzo oryginalne. Twierdzi on mianowicie, że Kolarz zdecydował się na zaatakowanie sędziego w przekonaniu, iż czeka go zato wyłącznie sądowo - karna odpowiedzialność.

Nie wiemy co faktycznie myślał w danym momencie p. Kolarz, dziwimy się jednak Zarządowi Dębu, że zdecydował się na wysunięcie argumentu, który niczego nie usprawiedliwia, a kwalifikacje moralne zdyskwalifikowanego gracza stawia w jeszcze gorszem świetle.

Jeśli Dąb uważał, że sędzia faktycznie skrzywdził drużynę (uważa tak zresztą każda drużyna, która przegrywa), to istnieje szereg innych środków, któremi dosięgnąć można nieudolnego arbitra. Na akty samosądu bez względu na to, czy będą one podpadać pod jurysdykcję sądową, czy też władz sportowych, w sporcie nie może być i nie będzie miejsca.

BYDGOSZCZ, 7.6. — Tel. wł. — Polonja — Gryf 2:0 (1:0). Spotkanie o mistrzostwo A klasy Pomorze między stojącym na czele KWS Gryfem (Toruń) a Polonją z Bydgoszczy zakończyło się niespodziewanem zwycięstwem Polonji. W dotychczasowych rozgrywkach wypadła ona słabo, ale poprawia się stale. Poziom gry był dość wysoki. Polonja atakowała więcej i zwyciężyła zasłużenie. Pierwszą bramkę zdobył Jadniewski w 18 minucie, drugą Kimmel na 5 minut przed końcem. Sędzia p. Koniecka słaby.

GRUDZIĄDZ, 7.6 — Tel. wł. — Mistrz kl. A Unja (Tczew) — PPW (Grudziądz) 2:2 (2:0). Bramki dla Tczewa strzelili: Ruchelński w 15-ej minucie i w 29-ej min. Labuda. Dla Grudziądza — Nawrocki i Pośpieszny. Sędziował p. Zmudziński.

Nie przyszło Wiśle łatwo

pokonać Legję w Krakowie 1:0

KRAKÓW 7.6. — Tel. wł. — Wisła — Legja 1:0 (0:0). Bramkę dla Wisły uzyskał Habowski. Spowodu nie przybycia sędziego Wardęszkiewicza z Łodzi prowadził zawody p. Zapior z Krakowa. Publiczności 2000.

Wisła: Madejski; Szczepanik, Szumilas; Jezierski, Kotlarczyk I, Kotlarczyk II; Habowski, Kopeć, „Władysławski", Sołtysik, Łyko.

Legja: Zlatoper; Martyna, Szczotkowski; Kubera, Cebulak, Przeździecki II; Cienciara, Przeździecki I, Frankowski, Łysakowski, Wypijewski.

2000 widzów czekało cierpliwie przez 60 minut, aby wreszcie ujrzeć przez pół godziny ciekawą grę. Początkowo gospodarze raczej zawodzili, a goście mile rozczarowali; przyznać bowiem należy, że w pierwszej połowie Legja zademonstrowała nam grę przyjemną dla oka, jakkolwiek pozbawioną zupełnie skuteczności.

Poza duetem defenzywnym, którego zadanie było zresztą ułatwione na skutek gry przeciwnej ofenzywy, dysponowała Legja tylko skutecznymi pomocnikami: dwaj boczni spełniali zadanie defenzywne, natomiast Cebulak jakkolwiek jeszcze nie idealnie, myślał o współpracy z atakiem.

Napastnicy Legji dobrze ustawiali się, w wybieganiu na pozycję mieli najsilniejszy punkt w Łysakowskim, dobrym technicznie, ale również niezdecydowanym pod bramką. Z tych względów wiele ciekawych zagrań z lewej strony oraz trójki środkowej pozostało bez efektu cyfrowego.

Wisła, pozbawiona Artura, musiała kuleć w ataku. W tym stanie rzeczy cała linja skierowała się myślami do Łyki, śląc do niego wszystkie piłki i nie myśląc o normalnem rozwijaniu szyków. Że zaś lewoskrzydłowego asekurowali wspólnie Kubera i Martyna, atak Wisły nie mógł zagrozić bramce przeciwnika.

Dopiero po pauzie zmieniło się wszystko, gdy po 15 minutach inny duch wstąpił w drużynę i „Czerwoni" z dziką pasją rzucili się naprzód. Teraz dopiero wykorzystano wypoczętego Habowskiego, który przebił się kilkakrotnie i uzyskał decydujący punkt. Trójka środkowa odegrała w meczu mniejszą rolę jakkolwiek „Władysławski" na środku wypadł nienajgorzej.

Idąc ku tyłom natrafiamy na drobne luki: Kotlarczyk I grzeszy niecelnością podania, Szczepanik był natomiast godnym następcą Sitki.

Gra początkowo toczy się na całym polu, później Legja uzyskuje lekką przewagę, którą z małemi zmianami utrzymuje do przerwy. W drugiej połowie Wisła rozpoczyna intensywną serję ataków, uwieńczonych celnym strzałem Habowskiego po przeboju w 20 minucie. Od tej chwili przewaga Wisły rośnie, ale mimo pewnych szans wynik nie ulega zmianie.

Sędzia p. Zapiór naogół poprawny.

(rg).

DERBY EKSLIGOWCÓW

CRACOVIA — PODGÓRZE 2:1 (0:). Mimo dnia powszedniego zebrało się 2000 widzów, aby ujrzeć walkę dwóch eksligowych zespołów o moralne mistrzostwo rundy wiosennej.

Pierwsza połowa należała do Podgórza, które lepsze w ofenzywie, mając w dodatku własne boisko, potrafiło narzucić przewagę białoczerwonym. Podgórzanie grali równo i ambitnie, nie mając w drużynie słabego punktu. Gorzej było z Cracovią, gdzie Pawłowski, Zieliński i Zembaczyński grali poniżej formy. Przewyższała natomiast Cracovia przeciwnika indywidualnościami. Sygnalizowany z Budapesztu renesans Pająka znalazł potwierdzenie, doskonale wypadli również Doniec, Góra i Szeliga.

Do przerwy Cracovia gra przeciw wiatrowi. Podgórze uzyskuje prowadzenie z „główki" Uznańskiego. W drugiej połowie białoczerwoni przestawiają atak i uzyskują przewagę. Głowa Kossoka i noga Zembaczyńskiego przyczyniają się do zwycięstwa Cracovii. Sędzia mgr. Skowroński.

CRACOVIA MISTRZEM KL. A

KRAKÓW, 7.6. — Tel. wł. — W mistrzostwach piłkarskich klasy A nastąpiło odprężenie, gdyż kwestja mistrza wiosennego jest już rozstrzygnięta: jest nim Cracovia. Do klasy B spada Legja. Inne miejsca nie są jeszcze ustalone. W dzisiejszych rozgrywkach Cracovia grająca bez Szeligi i Korbasa wygrała z Nadwiślanem 3:0 (2:0). Bramki uzyskali Stępień, Piachta i Lasota. Podgórze — Wawel 1:1 (1:0). Sensacyjny wynik. Podgórze grało słabiej niż zwykle. Grzegorzecki — Unja 2:2, Garbarnia Ib — Legja 6:1, Krowodrza — Olsza 3:0, Zwierzyniecki — Korona 1:1.

BEOGRAD — KRAKÓW

KRAKÓW, 7.6. — Tel. wł. — Krakowski Zw. Piłki Nożnej ustalił program uroczystości jubileuszu 15-lecia, które odbędą się 21 lipca. Punktem centralnym uroczystości będzie mecz piłkarski Beograd — Kraków.

PIŃSK. Decydujący mecz o mistrz. kl. A. Kotwica — Orzeł 3:1. Bramki zdobyli: Józefów, Bator, Szala. Dla pokonanych — Lalka. Sędzia p. Niedźwiedzki. Obie drużyny (!) wniosły protest. Jeżeli zmiany nie zajdą, WKS Kotwica zdobyła definitywnie mistrzostwo podokręgu pińskiego: 6 pkt. stos. bramek 13:4; 2) Makabi 4 pkt., 5:9, 3) Orzeł — 2 pkt., stos. br. 6:11.

7 piłek w bramce Dębu

Łodzianie biją bez opamiętania

ŁÓDŹ, 7.6. — Tel. wł. — ŁKS — Dąb 7:0 (2:0). Bramki strzelili Wolski i Lewandowski po trzy i Gątkiewicz I. Sędzia p. Franck z Warszawy, widzów 3 tys.

Dąb: Pawłowski; Halama, Krawiec; Bukowski, Szojda, Demut; Kesser, Dreszer Sobieraj, Kosecki, Herman.

ŁKS: Andrzejewski; Gałecki Fliegel; Pegza I, Welnic, Tadeusiewicz; Gątkiewicz, Wolski, Lewandowski Sowiak, Król.

ŁKS odniósł wreszcie przekonywujące zwycięstwo. Łodzianie wystąpili w reprezentacyjnym składzie i pokazali, szczególnie od chwili uzyskania prowadzenia, celową i skuteczną grę. Gracze wydali z siebie wszystko, a nawet im wynik stawał się wyższy tem grali ambitniej. Filarem zespołu była trójka obronna. Andrzejewski miał niewiele do roboty, ale nieliczne strzały stawały się pewnym jego łupem. Obrońcy licytowali się w pięknych wykopach i dobrym tacklingu. Boczni pomocnicy zagrali bardzo dobrze, natomiast Welnic na środku, mimo nieustannej prawie ofenzywy czerwonych, trzymał się przeważnie zdala od własnego ataku, przez co dał niejednokrotnie możność przeciwnikowi podejścia aż do linji bramkowej.

W ataku Lewandowski nabiera coraz więcej szlifu — podpatrzył wiele od Admiry, podaje celowo, strzela przytomnie i celnie. Pozatem wyróżnić należy prawą stronę z energicznym Wolskim i dobrym technicznie Gątkiewiczem. Natomiast Król nie był w formie, przez co cierpiał również i Sowiak.

Dąb przyjechał z 4 rezerwowymi bez swych asów: Dytko, Moczki, Kierota i Klody. W pierwszej połowie Dąb przedstawiał się wcale korzystnie. Przedewszystkiem niezwykle fair i ambitna gra Ślązaków zyskała im uznanie. Mimo przewagi ŁKS-u, aż do utraty trzeciej bramki bronili się ślązacy umiejętnie i inicjowali częste wypadku. Potem nastąpła dezorganizacja i gra na hurra.

Pozatem od 25 min. drugiej połowy grał Dąb bez ciężko kontuzjowanego Pawłowskiego, którego zastąpił lewy pomocnik, Demus (drużyna przyjechała bez rezerwowego bramkarza).

Wyróżnić z Dębu można najwyżej formacje tylne. Pawłowski obronił szereg groźnych strzałów, Halama w drugiej połowie nie był pełnowartościowy spowodu kontuzji. W pomocy dobrze grali Bukowski i Szojda, w ataku wyróżnimy Dreszera i Sobieraja, reszta dość prymitywna.

Historja meczu jest krótka. ŁKS bawi na połowie Dębu dopuszczając gości tylko do sporadycznych wypadów. Dopiero w 28 min. Gątkiewicz strzela pierwszą bramkę. Przed pauzą wynik podwyższa Wolski. Zaraz po zmianie stron rozpoczyna swój benefis Lewandowski, uzyskując hattrick w 2-ej, 15-ej i 20-ej min. Przy 6-ej bramce Wolskiego ktoś w natłoku kopnął Pawłowskiego, którego znoszą z boiska. Za chwilę piłka znów w siatce, ale sędzia odgwizduje rzekomy spalony. Ostatni punkt zdobywa Wolski. Sędzia p. Franck, poza jedną omyłką w ocenie spalonego, bardzo dobry. (ml.).

Na Admirę niema rady!

ADMIRA (Wiedeń) — ŁKS 6:1 (3:0). Bramki zdobyli: Stoiber 2, Schall, Bican i Voglowie po 1-ej, oraz Lewandowski. **Sędzia p. Lange.** Widzów ponad 6 tys.

Admira: Platzer; Pavlicek (Ludwig), Marischka; Mirschitzka, Hartl, Joksch: Vogl, Hahneman, Stolber, Bican, Schall (Vogl II).

ŁKS: Andrzejewski; Karasiak, Gałecki (Fliegel); Pegza, Welnic (Pegza II), Tadeusiewicz; Gątkiewicz, Sowiak (Herbstreich), Lewandowski, Wolski (Król), Król (Urbański).

To, co pokazała Admira w piątek w Łodzi było futbolem najwyższego gatunku.

Swe zwycięstwo nad ŁKS-em odniosła Admira spacerkiem. Nie wysilając się ustanowiła mimo to wysoki wynik 6:1. Od dwucyfrowej klęski uchronił gospodarzy: wspaniale grający bramkarz Andrzejewski i... cztery poprzeczki.

Przepaść dzieliła Admirę od ŁKS-u, który chwilami tylko zrywał się do dobrej gry. Najlepszym graczem ŁKS-u był tym razem Andrzejewski w bramce. W obronie, Gałecki i Fliegel, grali na zmianę po 45 min. Pierwszy był graczem wysokiej klasy, drugi grał również bezbłędnie. Karasiak, który grał przez pełny mecz, choć chwilami wspaniały, w całości wypadł blado. Zadanie pomocy łódzkiej było ciężkie i z tego względu trudno je ocenić. Atak, chwilami zdobywał się na poważny wysiłek. Po przerwie, po gruntownem przestawieniu, poszło nawet wcale dobrze. Najruchliwszym w ataku łódzkim był Lewandowski. O innych napastnikach trudno coś powiedzieć, gdyż zakrótko grali na jednej pozycji i jedno tylko da się powiedzieć, że Król na łączniku był o wiele lepszy, niż na skrzydle a Herbstreich kondycyjnie nie sprostał zadaniu.

Wszystkie bramki wiedeńczyków były nie do obrony. Honorowa bramka łodzian padła z rzutu karnego, egzekwowanego przez Lewandowskiego, przy stanie 3:0 dla Admiry. Meczem kierował bardzo dobrze p. Lange. Przed zawodami odbyła się uroczystość wręczenia upominków jubilatowi Władysławowi Karasiakowi za jego ćwierćwiekową grę w piłkę nożną. Jubilatowi składali życzenia: Zarząd ŁKS, ŁZOPN-u koledzy klubowi, kibice i trener, oraz w imieniu Admiry bramkarz Platzer.

(L.)

JESZCZE DWA ZWYCIĘSTWA BOCSKAI

W Drohobyczu Bocskai pokonał Jundka w stosunku 8:1. Z Drohobycza udali się Węgrzy do Borysławia, gdzie rozegrali mecz z kombinowanym zespołem Kadimah — Strzelec, bijąc go 8:2.

REWERA — BOCSKAI 4:3 (1:3)

W czwartek gościła w Stanisławowie zawodowa drużyna Bocskay z Debreczyna. Goście zademonstrowali w pierwszej połowie grę b. ładną i ze strzałów Takasa 2 i Telekiego uzyskują 3 bramki. Bramkę dla Rewery zdobył Weber.

Po przerwie Rewera opanowuje w zupełności boisko i ze strzałów Rudziaka i Zastowskiego zdobywa 3 bramki. Sędziował p. Serafini.

POGOŃ (LWÓW) gościć będzie w czwartek 11 b. m. w Stanisławowie i spotka się z Rewerą.

SCHALKE POKONANY

BERLIN, 6.6. — Tel. wł. — Półfinały mistrzostw Niemiec przyniosły niebada sensację w Stuttgarcie, wobec 75.000 widzów (!) 1FC (Norymberga) pokonał mistrza Niemiec Shalke 04 w stosunku 2:0. Norymberga miała znaczną przewagę w pierwszej połowie, ale nie zdobyła żadnej bramki. Po pauzie Schalke ruszył do ataku, gra stała się otwartą; wykorzystała to Norymberga dwoma strzałami środka Friedela.

W Dreźnie Fortuna (Duesseldorf) pobiła Vorwaerts Rasensport (Gliwice) w stosunku 3:1. Do przerwy Ślązacy mieli przewagę zdobywając bramkę przez Pisczyka, potem jednak lepsi technicznie i taktycznie nadreńczycy opanowali boisko. Bramki strzelili Zwolanowski, Nachtigall i Kobierski.

W Oslo Berlin pokonał Oslo w stosunku 1:0 strzelając bramkę przez Ballende

Na odcinku kl. A

KATOWICE, 7.6. — Tel. wł. — Mistrzostwa Ligi Śląskiej: W Bielsku BBTS pokonał Słowian 2:1 (0:0). Mecz był ładny, bramki dla bielszczan Trzeciak i Ksol, dla katowiczan Otręba. Sędzia p. Kurek z Katowic b. dobry. W Chropaczowie Czarni w identycznym stosunku pokonali 06 Katowice, uzyskując bramki ze strzałów Pytla i Goryńskiego. Widzów 1.000, arbiter p. Linke. W Chorzowie Amatorski nieprzekonywująco i niezasłużenie wygrał z Concordią 2:1 (0:1) i zapewnił sobie niemal w 100 proc. tytuł mistrza Śląska. Mecz był bardzo ciekawy.

Gole dla AKS uzyskali Wostal i Pytel. Widzów 1500 osób. W Lipinach Naprzód zwyciężył Wawel 2:0 (2:0), uzyskując obie bramki przez Pieca 1. Zawody prowadził p. Gruszka dobrze wobec przeszło 1000 widzów.

LWÓW, 7.6. — Tel. wł. — W mistrzostwach ligi okręgowej odbyły się we Lwowie 4 spotkania. RKS — Hasmonea 3:1 (1:1). Lechja — Czuwaj 2:2 (1:1), Pogoń Ib — Polonia 1:1 (1:1), Czarni — II Sokół 5:1 (1:1).

W grupie pierwszej prowadzi jeszcze Polonia, mając 6 gier i 8 punktów. Najprawdopodobniej jednak już najbliższej niedzieli na czoło tej grupy wysuną się Czarni, którzy uchodzą za zdecydowanego faworyta na mistrza tej grupy. W grupie II bezapelacyjnie prowadzi przemyski Czuwaj — 6 gier, 9 pkt.

LWÓW, 7.6. — Tel. wł. — Pogoń zakontraktowała na 28 i 29 czerwca węgierską zawodową drużynę Kispesti. Węgrzy w pierwszym dniu grać będą z Pogonią zaś w drugim z reprezentacją Lwowa.

ŁÓDŹ, 7.6. — Tel. wł. — W piłkarskich mistrzostwach Łodzi notujemy dziś niespodzianki. Leader tabeli ŁTGS szczęśliwie wyniósł oba punkty w meczu z outsiderem Makabi, wygrywając minimalnie 2:1, przyczem jedna z bramek padła z rzutu karnego, a wyrównującego gola Makabi sędzia nie uznał. Drużyna żydowska wypadła nadspodziewanie dobrze ale szanse utrzymania się w kl. A, są nadal znikome.

WARSZAWA, 7.6. Finałowy mecz o mistrzostwo Warszawy Skoda — PWATT rozegrany na Okęciu zakończył się zwycięstwem Skody w stosunku 2:1. Sędzia p. Sonenschein nie uznał trzeciej bramki strzelonej przez Skwarczewskiego. Bramki dla Skody strzelili: Chęć i Marjan, dla PWATT honorowy punkt zdobył Danielczyk.

SKARŻYSKO, 7.6 — Tel. wł. Granat pokonał tu Znicz (Pruszków) 9:0 (4:0). Pula finałowa W. O. Z. P. N. Bramki zdobyli: Dudziński Bolesław (4), Dudziński Roman (1), man (1), Malczewski (2), Pawlak (2). Sędzia p. Katimierz z Radomia. Publiczności 1500 osób.

Zawinili, czy nie

SPRAWA WILIMOWSKIEGO

Sprawa Wilimowskiego weszła w nowe stadjum. Zarząd WG i D Ligi uwzględniając odwołanie Ruchu, który stoi na stanowisku, że Wilimowski nie uderzył Jonika, zniósł chwilowo dyskwalifikację hajduczanina polecając WG i D przeprowadzić dodatkowe dochodzenia.

WG i D oparł się w swej pierwotnej decyzji na zeznaniu p. Mallowa, nie przesłuchał natomiast zainteresowanych graczy. Sędzia dr. Lustgarten stwierdził, że incydentu nie widział, uwagę miał bowiem skierowaną na grę i zainterwenjował dopiero, gdy zauważył, że Jonik kopie Wilimowskiego. Skarcony z miejsca gracz śląska usprawiedliwiał się, że w podnieceniu zareagował na uderzenie Wilimowskiego.

Powiedzmy sobie wszystko...

Piłkarstwo polskie w perspektywie przedolimpijskiej

Dotkliwa porażka reprezentacji piłkarskiej w spotkaniu z Admirą rozwiała optymistyczne iluzje, jakich dostarczyć mogła próba z Chelsea. Ponieważ istnieje u nas skłonność do wyolbrzymiania znaczenia pewnych wydarzeń i to zarówno w kierunku dodatnim, jak ujemnym, dobrze będzie ustalić prawdziwy stan faktyczny.

NIE IDZIE TO NA ZDROWIE...

Między meczem z Anglikami, a spotkaniem z mistrzem Austrji nie zaszła żadna zasadnicza zmiana w układzie sił czołowej grupy polskiego piłkarstwa. W obu wypadkach okazało się, że o ile w zadaniach defenzywnych stać graczy naszych na pewien nienajgorszy poziom, to w pracy konstrukcyjnej istnieją bardzo poważne braki. Nie sposób usunąć ich w krótkim czasie, tem bardziej, że forsowana zgóry „metodyka" nauki kładła od kilkunastu miesięcy nacisk na doskonalenie reprezentacji przedewszystkiem w grze obronnej. Jak się już dziś wyraźnie okazuje, ten kierunek „wykształcenia" piłkarzom naszym nie odpowiada z wielu względów, a specjalnie dotkliwie odbiła się na wynikach pracy linji ataku.

Eksperymenty poczynione dla uzdrowienia napadu, z okazji ostatniego meczu, nie dały również pozytywnych rezultatów. Okazało się, że nasz kwintet ofenzywny w tem czy innem zestawieniu jest niewystarczający, gdy znajdzie się oko w oko z przeciwnikiem o poważnej klasie. Nie rozwiązał więc problemu atak niby „kombinacyjny" na meczu z Chelseą, nie spełnił też cichych nadziei na meczu z Admirą kwintet, złożony niemal wyłącznie z bojowych graczy śląskich. Nie udał się też aljaż z obu elementów w drugiej części meczu tego. Rozwiązania sytuacji trzeba szukać, bardziej logicznie i konsekwentnie. Okazją do tego będzie drugi mecz z Admirą we wtorek w Krakowie.

SPARRING O NICZEM NIE STANOWI

Przy okazji musimy skorygować błędne zapatrywania na mecze sparingowe. Naszem zdaniem nie mogą one w żadnym wypadku decydować o absencji, czy udziale naszej drużyny w turnieju olimpijskim. Przedewszystkiem dlatego, że zarówno Anglicy, jak i Admira są miernikiem w skali, przewyższającej znacznie poziom większości przeciwników, z jakimi moglibyśmy się spotkać w Berlinie. Powtóre należy pamiętać o tem, że od Igrzysk dzieli nas jeszcze sześć tygodni, a w czasie tym forma drużyny polskiej ulegnie bardzo znacznym zmianom.



ADMIRA WBIEGA NA STADJON W. P.
gdzie da dobrą lekcję kunsztu piłkarskiego naszej jedenastce



AKTORZY POLSCY SPARRINGOWEGO MECZU Z ADMIRĄ
Od lewej: Martyna, Wilimowski, God, Badura, Wostal, Dytko, Kotlarczyk II, Tatuś; (klęczą): Piec, Madejski, Łyko, Gałecki.

Przewidziany wspólny trening olimpijczyków wpłynie bowiem bezwzględnie dodatnio na ich kondycję fizyczną, co uważamy za zdobycz ogromnej dla nas wagi.

To też mówić w tej chwili o ostatecznym doborze kandydatów, jest przedwcześnie. Znajdujemy się w pełni sezonu i w ciągu najbliższych tygodni ten lub ów zawodnik, z poza listy olimpijskiej osiągnąć może poziom, uprawniający go całkowicie do udziału w drużynie narodowej, a forsowany dziś kandydat — odpaść zupełnie.

Piętę achilesową naszej reprezentacji stanowi od roku atak, a zmontowanie kwintetu ofensywnego na poziomie choćby reszty drużyny jest główną troską P. Z. P. N. Wydaje się nam jednak, że w łonie Związku istnieje pewna rozbieżność zapatrywań, która nie pozostaje bez wpływu na takie lub inne postawienie drużyny. Tymczasem w naszem pojęciu decydujący głos powinien mieć tylko kapitan związkowy, który przecież nazewnątrz ponosi za wszystko odpowiedzialność.

WIĘCEJ ELASTYCZNOŚCI!

Panu Kałuży mamy to do zarzucenia, że nie wykazał należytej inicjatywy w momencie, gdy okazało się, iż nowa koncepcja ofenzywna (odpowiadająca podobno teorjom trenera p. Otto) jest wadliwa. Można słuchać rad, ale gdy okazują się one złe trzeba nadać sprawom własny, zdecydowany kierunek. Kapitan związkowy zrobił jednak tylko pół kroku: wycofał Wostala, wstawił Matyasa, ale utrzymał na środku Goda. Czyż nie należało oddać batutę w ręce Matyasa lub Willimowskiego, a Goda umieścić na bardziej dlań odpowiedniej pozycji łącznika?... Mielibyśmy wówczas jeszcze jedną ciekawą próbę, która posunęłaby doświadczenia znacznie naprzód.

Moment ten podkreślamy dlatego, że rola kapitana sportowego w czasie meczu sparringowego nie może zamykać się w zgóry zakreślonych ramach, lecz wymaga bezustannej elastyczności i inicjatywy, dostosowanej do obserwacyj poczynionych w czasie gry.

POZWÓLMY IM GRAĆ „PO STAREMU"

Wspomnieliśmy już o rozbieżnych poglądach w łonie P. Z. P. N. Jeżeli kiedykolwiek, to dzisiaj nie można prowadzić dyskusyj na temat racjonalności takich, czy innych systemów! Reprezentacja grać powinna tak, jak dotychczas uczono piłkarzy w drużynach klubowych. Wszak przygniatająca większość polskich klubów ligowych (może poza ślązakami) trzyma się starych zasad taktycznych. Narzucanie więc graczom reprezentacyjnym metod, z jakiemi nie spotykają się we własnych drużynach w ciągu całego sezonu — jest zupełnym absurdem! Wymaganie od nich, by na półtory godziny, gdy przywdzieją koszulkę z orłem białym, zmienili swój sposób myślenia i ujmowania pewnych problemów, które weszły im niejako w krew, jest karygodną niedorzecznością!

Zastrzeżenia nasze tyczą się oczywiście nietylko formacyj defensywnych, ale i napadu, wciągniętego w orbitę systemu obronnego. Pomysł z Godem na środku jest ściśle dostosowany do teorji o trzech napastnikach i specyficznych zadań środkowego, ograniczających się w tym wypadku do roli przebojowca i strzelca. Być może, że system ten przynosi gdzieś komuś realne korzyści, wymaga on jednak odpowiednich kwalifikacyj, a przedewszystkiem odpowiedniej kondycji fizycznej, na którą naszych piłkarzy absolutnie nie stać! Dlatego też wszelkie inowacje w tym momencie szkodliwe, a piękne teoretyczne obliczenia, ustąpić muszą wobec realnej rzeczywistości!

SZUKAMY LINJI ATAKU

Tylko opierając się na powyższych przesłankach, można zdecydować się na dobór linji ataku. Zdaniem naszem, jedyną możliwą koncepcją jest atak o wysokich walorach technicznych, posiadający jednak dostateczną energję i zdecydowanie pod bramką. Trójka jaka teoretycznie mogłaby odpowiedzieć temu zadaniu to: Matyas — Scherfke — Wilimowski. Niestety — Wilimowski stracił narazie swój największy walor t. j. sztukę prześlizgiwania się przez linje przeciwnika i... robienia bramek. Wierzymy jednak, że przy intensywnej racjonalnej zaprawie gracz Ruchu może w ciągu kilku tygodni powrócić do dawnego poziomu. Dlatego też bez względu na rezultat próby wtorkowej każdy z wymienionych piłkarzy powinien pozostać pod obserwacją, gdyż w normalnej formie dysponują kwalifikacjami reprezentacyjnemi.

Ponieważ mecz z Admirą pomyślany jest jako próba, wysuwamy też inną trójkę: Scherfke na środku z Matyasem na lewej i Kopciem na prawej stronie. Przerzucając Matyasa na lewo mamy na uwadze należyte wyzyskanie Łyki, który jest bezwzględnie skrzydłowym o wysokich wartościach i otrzymać musi łącznika, gwarantującego mu racjonalną współpracę. Kopeć nie jest superasem, lecz grając stale w drużynie o wyrobionym stylu potrafi się dostosować do wymogów swych reprezentacyjnych towarzyszy i okazać się zupełnie pożytecznym nabytkiem.

DWIE ZGRANE PARY

Gdy chodzi o skrzydłowych, to pierwszeństwo na lewej flance przyznajemy Łyce, natomiast wstawienie Wodarza dałoby się uzasadnić zgraniem z Wilimowskim. Kto wie, czy z podobnych względów nie należałoby wypróbować pary: Kopeć — Habowski, po przeciwnej stronie.

Ponieważ jesteśmy zdecydowanymi przeciwnikami mieszania stylów, a tak sujemy wysoko korzyści zgrania, uznajemy konieczność ponownego wypróbowania kombinacji śląskiej, bez jakichkolwiek domieszek, a więc: Piec, God (Wostal), Peterek, Wilimowski, Wodarz.

Projekty te są dość szerokie, ale od czego ostatecznie mamy próbne mecze?..

Na środku pomocy, obok Wasiewicza, możnaby przez jedną połowę spróbować również Cebulaka. Boczni — są narazie opoką zespołu.

W obronie Martyna, o ile osiągnie w ciągu najbliższych tygodni swą zwykłą kondycję, jest murowanym kandydatem. Niema więc potrzeby próbować go raz jeszcze. Należałoby raczej umożliwić próbę ewent. następcom, czy zastępcom piłkarza Legji. Przedewszystkiem grać powinien Sitko oraz Pająk, który wykazywał w Budapeszcie zupełnie dobrą formę. Obok tej pary, chcielibyśmy również ujrzeć parę: Szczepaniak — Gałecki, która w Brukseli zdała doskonale egzamin. Pożyteczna byłaby również próba młodego Sitki z rutynowanym Szczepaniakiem, lub Gałeckim.

W bramce, w Krakowie znaleźć się powinien zarówno Albański, jak i Madejski.

Poza wymienionymi wyżej istnieje jeszcze wielu graczy, mających szanse uzyskania formy przed ustaleniem drużyny olimpijskiej. W tej chwili nasuwają nam się nazwiska: Borowskiego, Kisielińskiego, Riesnera, Pazurka...

CHYBA JEDNAK JECHAĆ...

Gdyby oceniać klasę piłkarstwa naszego z prespektywy światowej, czy też tylko kontynentalnej, kwalifikacje olimpijskie zmalałyby do minimum. Ale dziś już jest pewnikiem, że obsada turnieju piłkarskiego będzie słaba. Z chwilą odmowy Holandji z poważnych przeciwników pozostali na placu jedynie gospodarze — Niemcy. W spotkaniu z Łotwą, Estonją Finlandją, Bułgarją, amatorami Węgier, czy Austrji — szanse nasze są zawsze bardzo poważne.

Oceniając sytuację ze stanowiska konkurencji berlińskiej, uważamy też, iż niema dość poważnych przyczyn, dla których polska piłka nożna miałaby się znaleźć na liście nieobecnych.

Z OSTATNIEJ CHWILI!

Po wczorajszych zawodach Pogoń—Warszawianka nasuwają się nam poważne wątpliwości, czy będzie rzeczą celową wypróbować raz jeszcze Matyasa II. Z formą, jaką wykazał w niedzielę, nie mógłby on obecnie wystąpić w drużynie narodowej. O ile gracz Pogoni zdoła w ciągu najbliższego czasu osiągnąć normalny swój poziom, wówczas będzie zawsze jeszcze czas wpisać go na listę ekspedycji berlińskiej. Dziś stanowiłby on tylko nieproduktywny balast.

„Ten system wam nie leży"

Trener Hierlaender o grze Polaków



Łódź, dn. 6 czerwca.

Jak pan ocenia polską piłkę nożną ze specjalnem uwzględnieniem perspektywy olimpijskich? Czy powinniśmy jechać do Berlina? Czy gramy dziś lepiej, niż w r. 1926 gdy grał Pan w jedenastce wiedeńskich Amatorów w Warszawie, lub w trzechleciu 1929 — 1931, kiedy pan był trenerem naszej Cracovii? — Tej treści pytaniami zasypaliśmy trenera Admiry p. Wiktora Hierlaendera w czasie pobytu w Łodzi.

— Aby wydać sąd o polskiej piłce nożnej, należy ją specjalnie obserwować i to nie raz, ale przynajmniej ze trzy zrzędu, trzeba zobaczyć, jaka gra wam odpowiada, jakie są jej właściwości. A cóż ja mogę powiedzieć o was po meczu z reprezentacją Polski?

— Chyba to, że taktyka Polaków była najfałszywiej obrana, że gra nie miała żadnego charakteru, że tym systemem wygrywać nie sposób, i t. p. Nie wiem, nie orjentuję się o tyle jeszcze ani w waszych umiejętnościach, ani możliwościach, aby to twierdzić kategorycznie, ale mam to wrażenie, że ten narzucony system gry, wam nie leży? My np. z trzema obrońcami i czterema pomocnikami byśmy rady nie dali! Taka gra nam nie odpowiada i po roku bylibyśmy wykończeni.

— Kto wie, czy nie jesteście na błędnej drodze. Te rzeczy trzeba studjować! Zastrzegam się, że sąd mój nie może być miarodajny, gdyż jeden mecz dostarcza zamało materjału, tembardziej, że przedewszystkiem interesowali mnie moi chłopcy.

— Madejski w bramce był wcale dobry, obrońcy niewyraźni. Martyna znany mi oddawna, poważnie obniżył swój lot. Z pomocników — boczni stali na wysokości zadania, środkowy nie wiedział co z sobą robić. Nie rozumiał tej gry, najwyraźniej nie odpowiadała mu. W ataku nikogo sobie specjalnie nie zanotowałem. Całość, jeszcze w pierwszej połowie całkiem możliwie się przedstawiała, później już się załamała i katastrofa była gotowa, choć z drugiej strony, wynik meczu jest nieważny i do niego nie przykładam najmniejszej wagi. Pogoń naprz. nie była lepszą, niż team reprezentacyjny, a mimo to uzyskała wyniki korzystniejsze. Atak warszawski przy szczęściu mógł też zdobyć ze dwie bramki!

A propos Pogoni, którą znałem z Wiednia, chciałbym zauważyć, że jej najbardziej odpowiada styl szkoły wiedeńskiej i jakkolwiek jest ona jeszcze daleką od tego co można nazwać szkołą lub stylem, to przynajmniej widziałem wysiłki jakoteż i próby tego wyszkolenia. Pogoń chwilami grała wcale dobrze i wcale ładnie.

— Czy powinnieście jechać do Berlina

Moim zdaniem — tak! W drużynie należy przeprowadzić kilka korekt, wpoić odpowiednią taktykę, w zależności od przeciwnika i jakoś to będzie. Nie będziecie żadną klasą, ale możecie się zaprezentować jako interesujący zespół, wśród amatorów spewnością nienajgorszy! Trochę ambicji, trochę szczęścia i będzie nienajgorzej. Radzę jechać!

— Jeszcze jedno. Od roku 1926 — kiedy gościłem z Amatorami — widzę postęp duży, w porównaniu zaś z poziomem z r. np. 1930, widzę poważne obniżenie się. To byłoby zdaje się wszystko. Może we wtorek, po drugim meczu z teamem Polski w Krakowie, sąd mój o polskim futbalu będzie bogatszy. (L).

WTORKOWY MECZ REPREZENTACJI POLSKI Z ADMIRĄ prowadzi p. Arczyński.

MECZ LIGOWY WISŁA — RUCH w czwartek 11 b. m. prowadzi p. Krajcarek.

WALNE ZEBRANIE WKS LEGJA wybrało zarząd w składzie prezes płk. Nowowiejski, członkowie zarządu płk. Dudryk, płk. Rybicki, ppłk. Czysz, ppłk. Porębski, kpt. Kozłowski, ppłk. Chodała, mjr. Morawski, chor. Koilweszko.

Ustępującym z zarządu płk. płk. Grabowskiemu, Rudolfowi i Gruszce wyrażono podziękowanie za dotychczasową pracę.

PREZESEM CENTRALI WKS-ów został płk. Wenda. Z Warszawy do centrali tej należą WKS Legja, WKS Praga i WKS Żolliborz.

OBSADA LIGOWA MECZÓW W D. 14 B.M. została wyznaczona w sposób następujący: Legja — Warszawianka p. Staliński, Wisła — ŁKS p. Hausman, Pogoń — Garbarnia p. Fass, Śląsk — Warta p. Rutkowski, Dąb — Ruch p. Arczyński.

W dniu 21 b. m. Legja — ŁKS p. Kuchar W., Garbarnia — Warszawianka p. Gruszka, Pogoń — Warta p. Bergtal, Dąb — Śląsk p. Gumplowicz.

OBÓZ MŁODYCH TALENTÓW

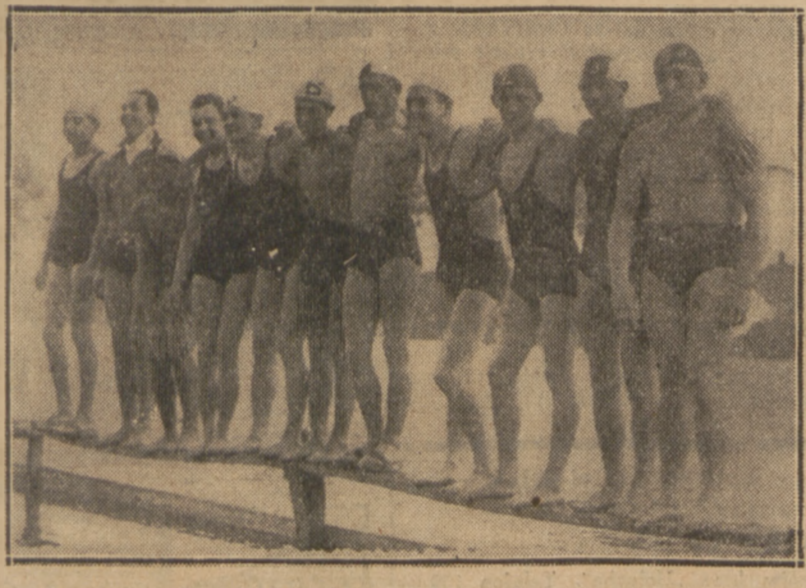
W dniach 22 — 27 czerwca b. r. odbędzie się w Katowicach obóz dla zaawansowanych „talentów" piłkarskich (narybku), przyczem skoszarowanych zostanie w Komendzie Rezerwy Policji Wojew. 18 graczy i 14 z innych OZPN. Obóz ten otrzyma nazwę — „Drużyna Białych Orląt", prowadzić go będzie trener olimpijski naszych piłkarzy, p. K. Otto, który przybędzie do Katowic już 20 b. m. (hr.)



NOJI
odniósł w Budapeszcie piękne zwycięstwo.



NIE PUSZCZAJ GO!...
zdaje się wołać do Pegzy, taklującego wiedeńczyka, leżący na na ziemi bramkarz Ł.K.S. Andrzejewski.



CZOŁOWI PŁYWACY ŁODZI
cieszą się z otwarcia sezonu, które nastąpiło podczas Z. Świąt. Widzimy ich na pływalni z Elsnerem, Ginterem, Szycem, Wiśniewskim, Idzikowskim i Hartwigiem na czele.



ASY ZESPOŁU LIGOWEGO ŚLĄSKA
Od lewej: Mrozek, Seifert, God, Cebula.



WIELKIE ZMIANY W LEGJI
zaszły po ostatniem walnem zgromadzeniu, którego fragment reprodukujemy. Na prawo siedzi dotychczasowy wiceprezes pułk. Rudolf, nad nim sekr. gen. ppłk. Gruszka czyta sprawozdanie.

Już sięgaliśmy po Puhar Narodów

Niestety skończyło się na... 3-ciem miejscu za Niemcami i Rumunami

Dawno nie było w Łazienkach atmosfery tak naładowanej elektrycznością, jak w niedzielę, 7 czerwca. Zaczęło się wszystko spokojnie, choć nie bardzo według programu — zamiast o godz. 15-ej zawody rozpoczęły się o godz. 16 m. 15. Godzinną pustkę wypełniono „okazyjnemi" pogwarkami przez megafon oraz uroczystem wręczeniem honorowych odznak jeździeckich osobom wybitnie zasłużonym na terenie sportu konnego w okresie przedwojennym.

W czasie nespodziewanej, godzinnej przerwy zapoznaliśmy się z parcoursem — był bardzo prosty i raczej łatwy. Trzynaście przeszkód o dość skromnej wysokości (około 130 — 135 mtr.), w tem dwie po 1.60 mtr. — bodajże 2-ga i 10-ta.

Do kategorji „przeszkód złośliwych" zaliczyć należałoby ostatnią 13-tą: barjera i za nią czterometrowy rów z wodą. Złośliwość jej polega na tem, że koń widząc płotek skacze raczej w górę, niż na odległość i wpada na krawędź rowu. Przeszkodę tę boleśnie odczuło wielu jeźdźców.

Start wylosowano według kolejności: Francja, Niemcy, Łotwa, Rumunja, Polska. A więc drużyna nasza jest na najdogodniejszej pozycji.

Konkurs rozpoczyna „nasz zięć" por. de Bartillat (zięć amb. Chłapowskiego) na Welcome. Nie wiedzie mu się — chwyta 12 p. karnych. Bardzo dobry parcours robi rtm. Momm, znakomicie prowadząc Baccarat. Ale wielki ongiś as hippodromów całej Europy, niema już zeszłorocznej świeżości — ratuje się techniką i rutyną, ale jest nie w formie — pakuje się w wodę na 13-ce! Mimo doskonałego naprowadzenia przez Momma w drugim przebiegu Baccarat powtarza ten sam błąd.

Nargus pod por. Ozols (Łotwa) strąca trzy przeszkody (12 p. k.), a świetna Delphis, zawsze świeża, zawsze chętnoa do skoku, w dobrem tempie przechodzi parcours czysto.

Ten triumf rumuński nie trwał długo, gdyż już w kilka minut później Warszawianka, doskonale, roztropnie i wolno (z tej „myśliwskiej" kobyły zrobiła się w ciągu roku stuprocentowa „cyzelantka"!!), prowadzona przez por. Gutowskiego robi ładny, bezbłędny parcours.

Pierwszy kamień spadł z serca! A więc narazie idziemy z Rumunją „łeb w łeb".

Por. Girondere poprawia smętne wrażenie pozostałe po „naszym zięciu", robiąc 1 błąd na Castagnette. Ale zaraz po nim wali Olaf (rtm. v. Barnekov) który tak się pali do skakania, że jakby go puścić na trybunę toby pewnie w dalszych dopiero rzędach wyiądował. „Oczywiście" bez błędu.

Nasz ongiś wierny Owcc, a obecnie łotewski „Namejs" stracił dwie przeszkody pod wychowankiem Grudziądza (kpt. Karklins), ale poprawił się w drugim nawrocie, skacząc bez błędu.

Zwracamy coraz większą uwagę na groźnych Rumunów — doskonale galopuje Moft (por. Maxim), gdy naraz... niespodziewanie wyłamanioc przed 81ą (za wolno prowadzony) strata czasu i w sumie 6 i jedna czwarta pkt.

Startuje Dion. W tem miejscu trzeba przypomnieć, że w czwartek podaliśmy w „Przeglądzie" przewidywany skład polskiej drużyny puharowej, w którym „trafiliśmy" trzy konie. Czwarta w naszym prognostyku była Wizja pod por. Komorowskim. Odesłano ją do rezerwy, zostawiając Dionad pod por. Czermawskim. Ten „zarobił" w obu przebiegach 25 punktów karnych (!!) wyłamując tradycyjnym już zwyczajem przed bankietem. Wizja pod por. Komorowskim byłaby chyba jednak lepsza.

Francuzi się podciągają po starcie świetnej Batailleuse (por. de Chassay), którą skacze jak sarna. Ale to samo robi Tora pod K. Hasse — udając, że to nie są dla niej przeszkody.

Najsłabszy z Łotyszów por. Jostsons na ciężkiom, ale silnym Mikelisie psuje dużo (16 p. k.) I znów Rumuni następują nam na odcisk, robiąc tylko 1 błąd (Draucustic — por. Apostol — 4 p. k.).

Teraz wjeżdża dereszowaty Zbieg pod oklejonym plastrami rtm. Sokołowskim. Serce idzie do gardła — wytrzyma czy nie wytrzyma? Cały stadjon obserwuje swego ulubieńca, któremu oka z pod plastrów nie widać (rozbił się w piątek na konkursie Warsz. K. Jazdy — na stałych przeszkodach). Zbieg pracuje pewnie jak maszyna, zdaje się, że jest czysty, aż tu wyskakuje niespodziewanie biała chorągiewka przy złośliwej 13-ce: Woda psiakrew! 4 p. karne.

Ostatnie „assaut" jest takie: Choquine (por. Broussaud) — 4 p. k., Wotan — (rtm. E. Hasse) — 0 p. k., Klaips (por. Broks) — 8 p. k., Taifun (por. Tzopescu) — 8 p. k., wreszcie nasz „pewniak" Dunkan (mjr. Lewicki) sunie jak sarenka — bez błędu!

Irytuje „niepotrzebna" woda Zbiega, no i ten Dion. Niemcy mają trzy zera (licze trzy konie), Polacy 4 p. karne, Rumuni 10 i jedna czwarta, Francuzi 12, Łotysze 28.

Powietrze zaczyna się „elektryzować" od oraźnień i nadziei. Czujemy, że są szanse. Welcome skacze bez pudła, Baccarat 4. Nargus powtarza 12, świetny kasztan Delphin palantuje drugi wspaniały parcours bez błędu, dając swemu panu por. Rang (Rum.) honorową nagrodę p. Prezydenta R. P.

Robi się nieco ciężko przy starcie Warszawianki — ale kobyla prześlizguje się swym „wężowym" stylem aż miło! Przed ostatnią przeszkodą por. Gutowski robi jaskrawy błąd. Zapominając, że tor jest coraz cięższy (deszcz padał lub mżył niemal bez przerwy), podprowadza wolno klacz do przeszkody i fatalnie łapie wodę — (4 p. k.). To był bardzo złośliwy sztych w „dobre powodzenie".

Numery drugie jadą następująco: Castagnetota 0, Olaj 4, Nameis (Owoc) — 0, Moft — 8, Dion... 12 (do reszty zniechęca do siebie widzów).

Wiemy, że trzecia serja zadecyduje. (Czy wytrzyma Zbieg?...).

Oto rezultaty „trójek": Batailleuse niespodziewanie i „szczęśliwie" — 8 p. k. (oswabadza nas od groźnych Francuzów), Tora wali niespodzianie łatwą przeszkodę — 4 p. k., Mikelis — 20 p. k., Dracustie... **bez błędu** — to nas niepokoi.

Kilkanaście tysięcy ludzi zamarło przy starcie Zbiega. Można śmiało powiedzieć, że rtm. Sokołowski skakał nad sercami widzów. Co tu dużo mówić — ten jeździec pokazał dużą klasę w tym parcoursie, mimo, że początek był niewyraźny, choć szczęśliwy (niebezpieczne „czesanie" przeszkód) — ale jeździec opanował nerwy w porę.

Puhar Narodów migoce nam przed oczyma; mamy 8 p. karnych i „pewniaka" Dunkana, Niemcy także 8 p. k. i starego, bezwzględnie gorszego od Dunkana — Wotana. Rumuni mają 18 i jedna czwarta i niezłego Tajfuna w zapasie, Francuzi 24 p. karne, Łotwa nie gra już roli.

Skacze Choquine (ostatnia serja) wali się ze swym panem (por. Broussaud) niespodzianie na niziutkim płotku i kulejąc zjeżdża.

Teraz się decyduje. Stary, wysłużony rutynista Wotan, prowadzony djablo mądrze, wolniutko przez rtm. E. Hasse, który się o klasę w swych umiejętnościach jeździeckich poprawił. Ale starość nie radość, widać że koń traci sprężystość... — zjadła go wysokość 10-tki (1.60 mtr.) — rozwalił, a nadobitkę jeszcze woda — 8 p. k.

Widownia się cieszy i wystydzi, boć to nie wypada, niesportowo — ale Niemcy mają 16 p. karnych, a my dopiero 8!! Osiem punktów — toć to kolosalny zapas dla Dunkana.

Już widzimy bliziutko przy sobie Puhar Narodów, na który tak cierpliwie czekamy od wielu lat.

Niechętnie patrzymy na galopującego Klaipsa (8 p. k.) — niechże już prędzej odda teren Dunkanowi! Ale jeszcze próbuje swych sił siwy Tajfun z takim samym wynikiem, jak w pierwszym nawrocie — 8 p. k.

No i wreszcie zjawia się Dunkan. Koń spokojny, elegancki, elastyczny. Ale w jeźdźcu widocznie serce łopoce silniej, niż wolno — wali się ku przerażeniu widzów pierwsza łatwiutka przeszkoda. Nic to — poprawi się, ma jeszcze zapas!

Uważnie, wolno gałopuje Dunkan, spokojnie wygląda uśmiechnięta twarz jeźdźca — ale czuć, że obaj nerwy mają pod skórą. Dalej poszło dobrze — ale nagle — wali się drąg niskiego, białego płotka. Lęk i wściekłość targnęły w piersi. Kto umie patrzeć, ten widzi, że koń traci elastyczność, że jest zmęczony. Już jesteśmy na remis z Niemcami, wiadomo, że w rozgrywce oni mają większe szanse. Jeszcze panujemy nad Rumunją. Jeszcze kilka susów i... woda prvska na fatalnej 13-ce!

Tak marnie, tak nędznie przegraliśmy. Nagrodę Polski w r. 1936-ym, w chwili, gdy wszelkie szanse były za nami, gdy trzeba było tylko ręką sięgnąć po cenną zdobycz.

●

W feljetonie poprzednim napisałem, że Dunkan jest zbytnio eksploatowany. Co myślałem pod tem określeniem: Że koń pracowany jednocześnie na military (wszechstrinna próba konia wierzchowego) i „używany" do konkursu skoków tak ciężkich, jak Potęga Skoku lub Puhar Narodów, żeby miał nawet końskie zdrowie, załamie się, albo straci formę. Ostatnie 200 metrów galopu Dunkana wykazały dobitnie, że koniowi skończyły się siły i jędrność galopu i świeżość skoku.

Klasyfikacja ostateczna drużyn w Nagrodzie Polski: 1) Niemcy 16 pkt., 2) Rumunja 18 i jedna czwarta pkt., 3) Polska 20 pkt., 4) Francja 24 pkt., 5) Łotwa 48 pkt.

Tadeusz Grabowski

Cięgi tenisowe we Wrocławiu

Turniej tenisowy we Wrocławiu miał mało momentów przyjemnych. Przykro było, gdy Tłoczyńskiego bił mało znany gracz niemiecki Gerstel. Przyjemne zato, gdy Warmiński dowodził że wraca po długiej przerwie do formy bijąc takiego Schwenkera, i przegrywając z Czechem Pachowskym po ciężkiej walce.

Początek w czwartek był też przyjemny. Poznań pobił Wrocław 5:0. Tłoczyński wygrał z Eichnerem 6:1, 6:1, 6:1. Warmiński z Promlovitzem 6:4, 6:4, 3:6, 10:8. W deblu Tłoczyński, Warmiński pobili Eichnera, Promlovitza 1:6, 6:3, 6:4, 7:5.

W piątek Polacy zwyciężali jeszcze na całej linji. Warmiński pobił Kunzego 2:6, 6:1, 6:3 i Kuschego 0:6, 6:4, 6:4. Tłoczyński — Stiffela 6:0, 6:3 i Czecha Cejnara 9:7, 6:3.

Popławski wygrał z Nickelem 6:1, 6:0 i z Gonschorki'em 6:0, 6:1.

Gorzej było w dniu finałów. Popławski przegrał z wiedeńczykiem Deckerem 2:6, 5:7. Bełdowski napotkał na Warmińskiego i przegrał 5:7, 1:6. Warmiński pokonał Schwenkera 8:6, 6:3, dochodząc do ćwierćfinału, gdzie przegrał z Pachowskym 3:6, 6:8.

Tłoczyński przegrał w ćwierćfinale z młodym Niemcem Gerstelem 2:6, 6:3, 2:6. W rozgrywkach ćwierćfinałowych Brauer wygrał ze Stinglem (Czechosłowacja) 6:3, 5:7, 6:2, a Goepfert zwyciężył Deckera (Wiedeń) 6:4, 6:4.

W grze podwójnej panów para polska Tłoczyński — Popławski doszła do półfinału, bijąc parę niemiecką Kunze — Konietzny 6:2, 6:4 i Brauer — Kuschel 4:6, 6:2, 6:1, w półfinale Polacy przegrali z Goepfert, Zander 0:6, 6:8, 9:11.

„W grze podwójnej pań para Jasikowiakówna — Sprenger wyeliminowały parę Feidel — Schiel 6:2, 6:1.

W singlu panów drugiej klasy Knawery Tłoczyński zakwalifikował się do półfinału. Pierwszą rundę wygrał walkowerem, w drugiej wyeliminował Gonschorka 6:1, 6:1, w ćwierćfinale pokonał Stiffela 6:3, 6:1. W finale Tłoczyński pobił Jansena 6:2, 6:2.

Wędrówka rakiet do Lwowa

LWÓW, 7.6. — Tel. wł. — Lwów jest gotów do rozpoczęcia piętnastych narodowych mistrzostw Polski w tenisie. Oba korty reprezentacyjne oraz trybuny obliczone na 3 tysiące widzów, zostały wykończone na czas. Obecnie organizatorzy oczekują tylko przyjazdu zawodników i... pewnej pogody.

Z pogodą narazie jest nawet bardzo źle, gdyż od trzech dni pada we Lwowie deszcz. Dla LKT nie stanowi to zresztą żadnej niespodzianki, gdyż już niemal tradycyjnie wszystkim imprezom organizowanym przez LKT towarzyszy bardzo kapryśna pogoda.

Z zawodników zaawizowała narazie swój przyjazd Jędrzejowska. W najbliższych dniach spodziewany jest przyjazd dalszych rakiet.

W poniedziałek rozpoczynają się gry pojedyncze pań i gry mieszane. W grze pojedynczej pań Jędrzejowska Zofja spotka się z Wiercińską, Lipopówna z Turkeltaubówną, Blankstejnówna z Orzechowską. W grze mieszanej na pierwszy ogień idzie para Jędrzejowska Jadwiga, Hebda — Wiercińska, Kolcz I. Następnie Rudowska, Ptah! — Weleszczukowa, Jabłoński.

Gry pojedyncze panów uzależnione są całkowicie od przyjazdu zawodników zamiejscowych. W poniedziałek ewentualnie odbędą się następujące spotkania: Pohorvles — Navratil i Horain —Kurman, Kolcz II — Frenkiel.

Gra pojedyncza juniorów rozpocznie się dopiero we wtorek.

Wszystkie zgłoszenia do mistrzostw zostały przyjęte przez P. Z. L. T.

Po 25 cm. tygodniowo

poprawia Kwaśniewska rekord Polski

REKORDY — PRZY PUSTEJ WIDOWNI

Mistrzostwa lekkoatletyczne pań okręgu łódzkiego rozegrane zostały przy pustej prawie widowni. Nie potrafiono też z publiczności wykrzesać odpowiedniego zainteresowania dla rekordowych wyników Kwaśniewskiej i Wajsówny. ŁOZLA niestety nie umie organizować zawodów.

Mistrzostwa stały na bardzo dobrym poziomie. Kwaśniewska znowu poprawiła o 52 ctm. rekord Polski w oszczepie. Wajsówna jest również w wielkiej formie, a że nie padły tu rekordy to tylko dlatego, że nie było dopingu konkurencji. Miłą niespodzianką zawodów był cały szereg awansów z klasy B do A. Rewelacyjnie spisały się zawodniczki Tomaszowskiej Fabr. S. J. Niespodzianką natomiast była porażka Głażewskiej na 800 mtr.

Wyniki były następujące: 60 mtr. kl. A. 1) Skowrońska (Tom. PSJ) 8.4 przed Kwaśniewską (ŁKS) 8.5. Kl. B.: 1) Kotlicka (Sokół Pabjanice) 8.5. 100 mtr. kl. A.: 1) Pacówna (Tom. PSJ) 13.9 przed Kwaśniewską 13.9. Kl. B.: 1) Kotlicka 13,2 przed Zelżanką (HKS) 13,8. 200 mtr. kl. A.: 1) Głażewska (IKP) 30.6 przed Noskiewiczową (ŁKS) 31.8. Kl. B.: 1) Zelżanka (HKS) 29.6 przed Jerzykowską (Tom. PSJ) 30.800 mtr. Kl. A.: 1) Wodnicka (Zjedn.) 2:40.4 przed Głażewską 2:51.6. Kl. B.: 1) Piaskowska (Tom. PSJ) 2:54.2 przed Dylewską (Tom. PSJ) 2:54.7. Wodnicka i Piaskowska wykazała dobrą formę. 80 mtr. płotki. kl. B.: 1) Bianiakówna (IKP) 15.5 przed Janicką (IKP) — 15.9. 4x100 m. kl. B.: IKP 59.6 przed HKS 1,08. 4x200 m. kl. B.: IKP 2:07,8 przed Zjednocz. Dysk: kl. A.: 1) Wajsówna (Sok. Łódź) 43.35 przed Głażewską 30.62. Kl. B.: 1) Zelżanka 27.62 przed Janicką (IKP) 27.46. Kula: kl. A. 1) Wajsówna 11.86 przed Kwaśniewską 10.13. Kl. B.: 1) Jarzębowska (Sok. Łódź) 8.75 przed Bonikówną (HKS) 8.10. Oszczep kl. A.: 1) Kwaśniewska 42.12 — nowy rekord Polski przed Wajsówną 31.08. Kl. B.: Jarzębowska (Sok.) 23.47. Skok wdal z miejsca kl. A.: 1) Wajsówna 244 ctm. przed Stańczykówną (Sok.) 198 ctm. Kl. B.: 1) Kotlicka (Sok. Pabj.) 220 ctm(!) przed Michalczewską (Zjedn.) 214 ctm. W skoku wwyż kl. A.: 1) Wajsówna 143 cm. przed Kwaśniewską 138. Kl. B.: 1) Jarzębowska (Sokół Łódź) 128, przed Michalczewską (Zjedn.) 128 cm. Skok wdal klasa A: 1) Kwaśniewska 483 cm przed Słomczewską (Wima) 467 cm. Kl. B.: 1) Kamińska (IKP) 484 cm przed Zelżanką (HKS) 452 cm.

KRYZYS W ŁÓDZKIM O. Z. L. A.

Łódzki Okręgowy Związek Lekkoatletyczny przeżywa w dalszym ciągu kryzys personalny. Po p. Sikorskim, ustępuje obecnie drugi wiceprezes p. Paweł Stark, który przenosi się zawodowo do Krakowa.

HOFFMANÓWNA IDZIE DO Ł. K. S.

Hoffmanówna, płotkarka K. S. „Stadjon" (Chorzów I), przebywająca ostatnio w Łodzi, zgłosiła swój akces do Ł. K. S-u. Przodujący donledawna klub lekkoatletyczny Chorzowa traci ostatnią czołową zawodniczkę.

CZELADŹ, 7.6. — Tel. wł. — W meczu lekkoatletycznym Cracovia pokonała bardzo nieznacznie, z różnicą jednego punktu, Sokół. Biorąc pod uwagę nieprzychylne warunki atmosferyczne wyniki są dość dobre: 100 mtr.: 1) Oszat (Cr) 11.3. 2) Włodek (Cr). 400 mtr.: Tuziak (Cr) 55.9. 800 mtr.: 1) Koslor (Cr) 2:11,5. Kula: 1) Crawoński (Cr) 11,28. Tyczka: Szyprek i Kołodziej — obaj Sokół — 2 mtr. 85. Skok wwyż: Włodek 1,54. Dysk: Hapaga 33,50. 5000 mtr.: Fiałka (Cr) 15:57,4. Wdal: Włodek 5.54. 4x100 mtr. Cracovia 46.8.

SĘDZIOWIE SIĘ OBRAŻAJĄ

KATOWICE, 7.6. — Tel. wł. — Na boisku Miejskiego Komitetu rozegrano dzisiaj przy bardzo słabem zainteresowaniu i kiepskiej pogodzie lekkoatletyczne mistrzostwa klasy B. śląska. Impreza zakończyła się skandalem. Liczni sędziowie pokłócili się (chodziło mianowicie o dopuszczenie względnie niedopuszczenie do konkurencji kilku zawodników zawieszonych). Finał był taki, że sędziowie Wierzbicki, Broi i Kocur zrzekli się swych urzędów, skutkiem czego zawody i tak nudne doznały dłuższego opóźnienia. Drużynowo pierwsze miejsce zajął Stadjon, dalszych miejsc narazie nie uwzględniamy gdyż wpłyną liczne protesty przeciwko imprezie.

BYDGOSZCZ — GRUDZIĄDZ 62:103

Międzymiastowe zawody lekkoatletyczne szkół średnich. Wyróżnić należy Mokszka, w skoku wwyż. Wyniki:

100 m. 1) Stanisławski (Gr) 11.7, 2) Balcerowiak (B) 11.8. 1500 m.: 1) Thom (Gr) 4.34, 2) Wojciechowski (Gr) 4:41,4. 4x100: 1) Grudziądz 47.6. Skok wdal: 1) Kucharski (Gr) 6.24, 2) Stanisławski (Gr) 6.15. Skok wwyż: 1) Mokszki (Gr) 1.75, 2) Mathea (B) 1.65. Rzut oszczepem: 1) Liedke (Gr) 45.45, 2) Thom (Gr) 45. Dysk 2 kg: 1) Siebert (Gr) 31.98, 2) Kindermann (B) 31 m. Kula 5 kg: 1) Dębiński (Gr) 1386, 2) Kleineder (B) 13.68.

Zawody odbyły się przy ulewnym deszczu, co przyczyniło się do obniżenia wyników.

DOBRE WYNIKI W WYSZKOWIE

Na zawodach w Wyszkowie osiągnięto cały szereg niezłych wyników, mimo fatalnej bieżni i skoczni: 100 m.: 1) Szopiński 11,7, wdal: 1) Szopiński 644 cm., wwyż: 1) Bemir 170 cm. Sztafeta olimpijska: 1) HKS—3:38.8 (Kur, Bemir, Szopiński, Niemira).

Wiarogodność wyników stwierdzili p.p.: Stanisław Szyszło, sędzia egzaminowany P.Z.L.A. i Jawor Zygmunt, profesor gimnazjum.

Prusacy w Białymstoku

BIAŁYSTOK. 7.6. — Tel. wł. — Zawody pomiędzy Prusami Wschodniemi a Polską północno - wschodnią wygrały Prusy w stosunku 68:65.

Wyniki były następujące: 110 m. przez płotki: 1) Wieczorek (Polska) 16.1, 2) „Owens" (Pol.) 16,8, 3) Brauer (Prusy) 16,9. Rzut oszczepem: 1) Folksmann (Pr.) 57,70, 2) Wojtkiewicz (Pol.) 55.62, 3) Zieniewicz (Pol.) 49.45. 400 m.: 1) Albert (Pr.) 52, 2) Liedtke (Pol.) 53,6, 3) Kępiński (Pol.) 55,3, 4) Wolf (Pr.) 56,6. Skok wwyż: 1) Rozenthal (Pr.) 1,80, Luckhaus i Gierutto (Pol.) po 1,75. 100 m. 1) Zasłona (Pol.) 11,5, 2) Wolf (Pr.), 3) Möllenstaedt (Pr.) 4) Zieliński. Kula: 1) Gierutto (Pol.) 14,47, 2) Hithe (Pr.) 14,09, 3) Bisse (Pr.) 12,92, 4) Zieniewicz (Pol.). 800 m.: 1) Springer (Pr.) 2:01., 2) Zylewicz (Pol.) 2:01,8, 3) Kozitzkowski (Pr.) 4) Strzałkowski. Skok wdal: 1) Neumann (Pr.) 6,88, 2) Wieczorek (Pol.) 6,83, 3) Luckhaus (Pol.) 6,80, 4) Brandstaedter (Pr.) 6,78. 5.000 mtr.: 1) Fechner (Pr.) 15:58,2, 2) Kirschstein (Pr.) 15:59.4, 3) Półtorak (Pol.) 16,07,1, 4) Łukasiewicz (Pol.). Sztafeta 4 x 100: 1) Prusy w składzie Möllenstaedt, Baumann, Neumann i Wolf 44,7; 2) Polska w składzie: Leśkowicz, Lidtke, Żyliński, Zasłona 45,2. Dyskiem: 1) Kozłowski (Pol.) 42,60, 2) Gierutto (Pol.) 41.61, 3) Busse (Pr.) 38,78, 4) Hithe. Trójskok: 1) Luckhaus (Pol.) 14,65, 2) Neumann (Pr.) 13.03, 3) Kozłowski (Pol.) 12.95, 4) Reizuh (Pr.) 12,89. Sztafeta olimpijska: 1) Prusy Wschodnie w czasie 3:34,8, 2) Polska północno-wschodnia 3:35,1.

W czasie zawodów padał deszcz; bieżnia była rozmiękła, dlatego wyniki były słabsze.

Węgrzy w Warszawie

Akademja szermiercza, jaka odbyła się na zakończenie pobytu Węgrów w Warszawie miała w programie zaledwie dwa spotkania gości z naszymi olimpijczykami.

Bili się dr. Szilassy (MAC) z Sobikiem i Gönczy (MAC) z kpt. Dobrowolskim. Rzecz prosta, że ani te mecze, ani pokazówki dr. Torday'a z kpt. Suskim, dr. Ronay'a z Papée, Szabolcsy — Smolara z Friedrichem i wreszcie mistrza Węgier Rajczany'ego z kpt. Segdą nie dały nam pełnego obrazu umiejętności Węgrów.

Bezwątpienia Rajczanyi lepszy jest od naszych najlepszych, ale nie należy zapominać, że jest to extraklasa światowa. Pozostali ustępują swemu sławnemu koledze dość zdecydowanie, i rezultat meczu, do którego niestety nie doszło stałby pod wielkim znakiem zapytania. Ale znów pamiętać należy iż mimo, że MAC jest mistrzem Węgier (należy do tego klubu i słynny tegoroczny mistrz Europy Gerewics) żaden z obecnych w Warszawie szermierzy nie jest klasyfikowany na „płatnem" miejscu w oficjalnej punktacji kandydatów na Olimpjadę (z wyjątkiem naturalnie Rajczanyi'ego, który jest po sześciu eliminacjach drugi).

W spotkaniach wczorajszych Szilassy wygrał z Sobikiem 10:6, przyczem finisz zapewnił Węgrowi zwycięstwo, gdyż w pewnej chwili było 6:6. Dobrowolski zwyciężył leworękiego Gönczy'ego 10:8.

Pokazówki nie były ciekawe, choć para Rajczany — Segda otrzymała największe brawa. W ramach Akademji odbyło się jeszcze jedno interesujące nas spotkanie. Mianowicie Friedrich — Karczmarczyk. Zdenerwowaniu przypisać należy słabą postawę obu kandydatów na Berlin.

Jednak tylko 6 wag

obsadzić zamierza P.Z.B. na Olimpjadę

Wszystkie sporty przeprowadzają eliminacje przedolimpijskie. Bokserzy mieli wykazać swą formę na mistrzostwach Polski, które wskutek znanych wypadków nie dały nam, niestety, prawdziwego przeglądu sił. Jedyny owoc mistrzostw Polski, to przekonanie, że w wagach półśredniej i półciężkiej nie mamy poco do Berlina wyjeżdżać. A co z pozostałymi pięściarzami? Co robią i jak będą przygotowani nasi olimpijczycy?

Z temi pytaniami zwróciliśmy się do kierownika drużyny olimpijskiej, preze sa PZB p. dyr. Kuczyka.

— Okazuje się, że w okresie przedolimpijskim nie są przewidziane żadne spotkania eliminacyjne. Od 20 czerwca począwszy, odbędzie się w CIWF-ie w Warszawie zapowiedziany obóz przedolimpijski., na którym kandydaci przejdą odpowiednią zaprawę. PZB projektuje ewentualne urządzenie po obozie trenigowym, obozu wypoczynkowego na wsi, aby bokserów nie puszczać do domów. Do obozu przewidziani są Rotholc i Sobkowiak, Czortek i Jarząbek, Polus i Kowalski, Kajnar i Sipiński, Chmielewski i Pisarski, Piłat i Węgrowsk.

Donosiliśmy swego czasu, że ze względu na punktację olimpijską PZB zamierzał wysłać do Berlina pełną ósemkę. Projekt ten jednak upadł, ponieważ PKOl. odpowiedział, że szczupłe fundusze nie pozwalają na branie pod uwagę wysyłki kompletnej ósemki. PZB ograniczy się wobec tego do obsadzenia sześciu wag.

Po pierwszych dwu tygodniach obozu odbędą się w Warszawie zawody olimpijczyków, które nie będą miały jednak charakteru eliminacyjnego.

Z poszczególnych ośrodków PZB ma regularne meldunki, że kandydaci olimpijscy pilnie trenują. Po dwutygodniowym pobycie w Bydgoszczy przyjechał do Poznania Billy Smith, który aż do chwili rozpoczęcia obozu przedolimpijskiego trenować będzie kandydatów poznańskich. Trenują codziennie Sipiński, Szymura i Klimecki. Kajnar ma pewne trudności w wojsku, lecz od poniedziałku i on będzie regularnie uczestniczył w treningach.

W Warszawie nadal opiekuje się olimpijczykami komisarz p. mjr. Morawski, trenuje ich Stamm, według wskazówek Smitha. Trenują Rotholc, Sobkowiak, Czortek, Polus, Kowalski i Pisarski. Według posiadanych w PZB informacyj, p. Morawski bardzo sumiennie zajmuje się swymi pupilkami.

P. mjr. Morawski nadal urzęduje w Warszawie jako komisarz, czekając na instrukcje z PZB, a tych instrukcyj zarząd Związku — jak oświadcza p. Kuczyk — udzielić mu nie może, ponieważ dotąd nie otrzymał żadnej oficjalnej wiadomości o przebiegu walnego zebrania WOZB. Nowoobrani członkowie zarządu kadłubowego zwrócili się coprawda po agendy do p. Morawskiego, ale ten odmówił do czasu otrzymania protokułu z walnego zebrania. Tego protokułu p. mjr. Morawski dotychczas nie otrzymał. (Wiadomość ta nie jest ścisła. O ile nam wiadomo, protokuł jest już oddawna sporządzony P. R.).

Śląskimi olimpijczykami Piłatem i Jarząbkiem opiekuje się kpt. Kasprzyk, trenuje ich Snopek.

Jedyny olimpijczyk łódzki, Chmielewski, pielęgnuje swoją rękę i dba o dobrą kondycję. Ręka jego jest już zdrowa.

Marynarz Węgrowski trenuje samotnie w Gdyni, według otrzymanych instrukcyj.

Obecnie PZB zabiega o urlopy na obóz dla kandydatów olimpijskich. Sparring-partnerami dla olimpijczyków mają być zawodnicy warszawscy.

Zbiórkę na Fundusz Olimpijski zorganizował P. Kom. Ol. na Puharze Narodów. Kwestowały artystki i artyści teatrów warszawskich. Zbiórka przyniosła kilkaset złotych.

AMAZONKA NIEMIECKA VON OPEL wygrała w sobotę konkurs Armij Zagranicznych, dosiadając konia Arnim.

Konkurs Armji Polskiej (na dwu koniach) wygrał również Niemiec rtm. von Barnekow na Olafie i der Aar 0 pkt. karnych, przed por. Hasse (N) i por. Broussard (Francja).

RTM. KULESZA został mistrzem jeździeckim Ploski (Ben Hur). Drugie miejsce zajął rtm. Rojcewicz na Arlekinie IV, trzecie por. Burniewicz na Aldonie.

Ran przechodzi kryzys

Edward Ran przechodzi kryzys formy. Orjentując się w tem, że obecnie trudno byłoby mu otrzymać mecze, a zwłaszcza uzyskiwać sukcescy, postanowił zmienić rodzaj pracy i na czas pewien porzucić rynek pięściarski.

Ran wykonał decyzję z iście amerykańskim rozmachem „selfmade-mana" i od dwu tygodni pracuje przy przeładunku towarów z pociągów do samochodów.

Kiedy powróci ochota i siły, Eddie weźmie rękawice i obiecuje solennie, że zrobi jeszcze „elegancki comeback".

Zapowiadany mecz Rana w preliminarjach spotkania Schmeling — Louis, nie dojdzie wobec tego do skutku.

✱

Krzemiński, który wyleczył się już z kontuzji, jest w tej chwili w doskonałej formie i oczekuje, że PZB zarządzi przed Olimpjadą eliminacje między nim i Czortkiem.

GWIAZDA — CZECHOWICE, towarzyski mecz bokserski rozegrany w sobotę w Warszawie przyniósł zwycięstwo Czechowicom w stosunku 10:6. Zapowiedziany start Rotholca w wadze muszej nie doszedł do skutku.

Z ciekawszych spotkań tego meczu wymienić należy porażkę Millera (C) w muszej z Załusznickim (G); w. piórkowej Makusiński (C) wygrał z Zatiem (G).

✱

WALKI ZAPAŚNICZE

KATOWICE, 7.6. — Tel. wł. — W hall sportowej rozegrano eliminacyjne zawody zapaśnicze o mistrzostwo Śląska. W wadze koguciej Fojt pokonał Stefana a Kuchta wypunktował Fojta. W wadze piórkowej Janduda położył na łopatki Cichowskiego, a Wilk przegrał z Marczokiem. W wadze średniej Krysmalski I wygrał w ósmej min. z Cieślakiem, a Bugla zwyciężył Sobika. W lekkiej Kurz przegrał „samobójczo" z Maruszewskim, a Konopka zwyciężył Staniszka, potem Szymański triumfował nad Pilowem, a Konopka w drugiej walce uległ Maruszewskiemu, zaś Staniszek wypunktował Szymańskiego. W wadze półciężkiej Urgacz wygrał na punkty z Paluchem i z Nowakiem. Pozostałe walki ze względu na spóźnioną porę odroczono do czwartku 11 b. m.

FINAŁY MISTRZOSTW WARSZAWY w zapasach przyniosły następujące wyniki: w. koguciej: mistrz Polski Rokita (PKS) przegrał niespodziewanie z Mianowskim (L); w. piórkowa: Świętosławski (E) wygrał z Neubauerem (L); w. lekka: Zantman (L) pokonał Trębowicza (FB); w. półśrednia: Rejniak (PKS) wygrał z Tomaszewskim (Prąd); w. półciężka: Falkiewicz (E) poknał Romanowskiego (PKS); w. ciężka: Dąbrowski (E) kluczem amerykańskim w 3 m. pokonał Barcza (Iskra). Sędziował p. Wacław Ziółkowski.

Waterpoliści Makabi przed sezonem

O waterpolistach Makabi krakowskiej pisano już w tym roku wiele. To donoszono o definitywnem wycofaniu się Porańskiego, naskutek ciężkiej choroby, to znów pisano o doskonałym treningu, jaki białoniebiescy przejść mieli w pływalni YMCA.

Faktem jest, że ani jedno ani drugie nie sprawdziło się. Porański cieszy się najlepszem zdrowiem, a treningi rozpoczęli gracze Makabi przed 12 dniami w pływalni Parku Krakowskiego. Treningi odbywały się w YMCA, pływacy Makabi mieli na nie uczęszczać, ale tak się jakoś złożyło, że wkońcu nie trenowali.

Zgodnie więc z doroczną tradycją rozpoczęły się treningi tuż przed samemi mistrzostwami. Sytuacja jest jednak o tyle lepsza niż poprzednio, że obecnie cała drużyna stanęła do pracy. Skład tegoroczny nie będzie się w niczem różnił od czasów „mistrzowskich".

Ujrzymy więc w bramce Porańskiego, a na obronie Zygmunta Rittermana i Goldsteina. Młodszy Soldinger grać będzie w pomocy, zaś trójkę ataku stanowić będą Soldinger I — Ritterman I — Goldmann wzgl. Fleischer lub Rosenbaum. Szczególnie Fleischer zapowiada się bardzo dobrze i ma szanse na stałe ulokowanie się w pierwszym zespole.

Kampanję mistrzowską inaugurują białoniebiescy wyjazdem do Warszawy, potem idą dalsze rozgrywki mistrzowskie. Kierownictwo sekcji pływackiej spoczywa w rękach [illegible] w Krakowie.

PŁYWACY KRAKOWA JADĄ DO LWOWA

Sprawa rewanżowego meczu pływackiego Kraków — Lwów została narazie załatwiona. Spotkanie dochodzi do skutku 14 czerwca we Lwowie. Jest to rewanż meczu, odbytego 15 sierpnia 1935 r. w Krakowie.

START MISTRZOSTW WATERPOLO

ANDRYCHÓW, 7.6. — Tel. wł. — Na miejscowym stadjonie pływackim rozegrano mistrzowski mecz w piłce wodnej, zakończony przekonywującem zwycięstwem mistrza Polski EKS nad bielskim Hakoahem 7:1 (3:1). Mecz nie stał na wysokim poziomie, forma bowiem poszczególnych pływaków nie jest jeszcze skrystalizowana. Łupem bramkowym podzielili się Karliczek, Rotter i Jankowski. Honorową bramkę dla klubu żydowskiego zdobył Winer.

DAHLINS (Łotwa) wicemistrz Olimpjady w chodzie przyjeżdża do Warszawy. Łotysz startować będzie dn. 14 b. m. na 40 klm. w towarzystwie Bieregowoja, Giedjsna i Pokopowicza. Chód ten zadecyduje ostatecznie, kto z Polaków startować będzie na Olimpjadzie.

„Jestem zdrów!"

Chmielewski śmieje się i dziękuje za rękawice Harolda Lloyda



Kiedy z polecenia redakcji „Przeglądu Sportowego" zakomunikowałem Chmielewskiemu, że w plebiscycie naszych Czytelników zdobył tytuł najlepszego pięściarza polskiego i rękawice Harold Lloyda —twarz mistrza Polski rozjaśniła się.

— Za tak cenne wyróżnienie i miłą pamiątkę — mam przygotowaną niemniej przyjemną kontrę: moje łapy są już zdrowe! W sześć tygodni wykurowano mi gruntownie ręce i czuję już dziś w nich siłę. Prawą walę już w worek, jak za najlepszych czasów, lewą systematycznie przygotowuję do wysiłku.

Przyznam szczerze, że nie wierzyłem w tak szybką i tak skuteczną kurację, to też jestem teraz pełen optymizmu co do formy swojej przed Berlinem. Do połowy maja nie mogłem myśleć o treningu. Dziś jestem w zupełnie zadawalającej kondycji fizycznej. Spodziewałem się Smitha w Łodzi — tak przynajmniej było zapowiedziane, mam teraz duże ułatwienia treningowe, więc spewnością dużobym skorzystał.

Jeżeli mam jeszcze coś o sobie powiedzieć, to chyba to, że samopoczucie moje jest w tej chwili doskonałe. Humor jest, apetyt niezgorszy! Dziennie wypijam cztery litry surowego mleka, olbrzymią michę kompotu z rabarbarum i zjadam przyzwoity kawał polędwicy. O owoce troszczy się mój opiekun olimpijski, codziennie mam pomarańcze, jabłka i czereśnie. Czuję się świetnie.

Obecnie, w trakcie regularnego treningu, mimo dobrego apetytu, wagę mam uregulowaną — nie przekraczam 73.500, i kilogram z łatwością zrzucę. O wagę jestem spokojny. Jeżeli mam jakieś życzenie, to chyba jeszcze kilka spotkań przed Olimpjadą...

Nawiązując do upominku Harolda Lloyda, rękawic znakomitego aktora z jego filmu „Mleczna droga", przeszliśmy na temat filmu. Mistrz Polski jest poważnie rozamorowany w... Shirley Temple i w przystępie dobrego humoru nuci miłą piosenkę Shirleyki „Animal crackers in my soup". Wśród płci pięknej poza maleńką, złotowłosą Shirley — niema Chmielewski innej sympatji, zato wśród aktorów, wyróżnia Gary Coopera, Gene Raymonda, Clark Gabla — jako typy stuprocentowo męskie, nie licząc tych wszystkich, którzy nas wszystkich bawią, a więc przedewszystkiem Harolda Lloyda. *(ml.)*

PZB zabronił Chmielewskiemu wyjazdu na tournee po krajach bałtyckich wraz z reprezentacją Łodzi, z obawy na możliwość kontuzji. W związku z tem, wypad Łodzi do Estonji i Finlandji, wyznaczony na koniec czerwca, został przełożony na termin poolimpijski.

Należy zaznaczyć, że Chmielewski jest na północy bardzo popularny i organizatorzy zastrzegli sobie w umowie jego udział.

Piłat ma zaproszenie do Estonji, która chce przeciwstawić mu swą wielką przyszłość Kaltmana i Łotysza Lukiego. Jakkolwiek Piłatowi przed Olimpjadą przydałyby się jeszcze mecze, przypuszczalnie jednak PZB, podobnie jak i Chmielewskiemu, zezwolenia swego nie da. Piłat będzie mógł pojechać na północ wraz z drużyną łódzką po Olimpjadzie.

KIEDY BĘDZIE ZEBRANIE POMORSKIEGO O. Z. B.?..

Mimo, że na dzień 28-go b. m. wyznaczono walny zjazd Polskiego Zw. Bokserskiego, do dnia dzisiejszego zarząd okręgu pomorskiego nie zwołał swojego zebrania dorocznego, które winno się było odbyć już w maju. O terminie muszą być kluby zawiadomione na 14 dni przedtem (par. 16 statutu). Najwyższy czas zaprowadzić porządek w boksie pomorskim!

Odpowiedzi Redakcji

P. J. O. — Chojnice. Styl jest ważny —w sposób identyczny skakał rekordzista Łotwy — Dimza. Dziś istnieje jedno tylko zastrzeżenie: nie wolno odbić się dwiema nogami (salto). Inne warunki (pierw nogi, niż głowa i pierw biodra, niż kark) zostały już od roku zniesione. Mimo wszystko styl ten nie jest godny polecenia, a łatwo go „przerobić" na styl kalifornijski o uznanych wartościach.

Czytelnikowi, który zgubił odznaki. Rzecz prosta, iż prawa już wygasły. Znaczki klubów zasadniczo mogą kupować tylko ich członkowie. Pozatem sportowcy przeprowadzają często zamiane.

Jan C. — Chorzów. Najbliższe turnieje dla juniorów odbędą się 19—22 b. m. w Krakowie (Krakowski Klub Tenisowy) i w dn. 28 — 29 b. m. w Łodzi („Wima" — Rokicińska 81).

P. J. Schmel, Chełmno. Zawody środowe w poniedziałek — to rzecz przestarzała. Nie mamy miejsca.

Wspaniała próba szosowców

Czas jakiego jeszcze w Polsce nie było!

Jedno jest pewne: teraz szosowcy polscy niewątpliwie pojadą na Olimpjadę! Tak jak legitymacją koszykarzy polskich stało się zwycięstwo na turnieju w Genewie, tak znakomity wynik mistrzostw woj. warszawskiego przesądza w sposób pozytywny kwestję udziału szosowców w Igrzyskach.

Ale nietylko na tem polega wielki wczorajszy triumf kolarstwa polskiego. Nie w zwycięstwie Michalaka w doskonałym czasie 2:14:15 sek. na 100 km., ale w czasie ostatniego zawodnika tkwi największy sukces szosowców. Doczekać się sanitarki w 2 godz. 52 min. od chwili startu — tego jeszcze kroniki naszej szosy nie notowały!

37-miu zawodników stołecznych odrobiło pańszczyznę mistrzostw w poniżej 3 godzin, budząc nadzieje na upragniony rewanż w wyścigu Berlin — Warszawa.

Warszawa, 7. 6. Kolarze warszawscy wdzięczni być winni niebiosom za pochmurne oblicze. W chłodzie i suszy odbył się cały wyścig.

Na doskonałej klinkierowej nawierzchni, bez pyłku kurzu rozpoczęto wyścig. Nie zanotowano ani jednego poważniejszego wypadku, ani jednej gumy.

Doskonale taktycznie pojechał Michalak. Przez cały czas pilnował uważnie wyścigu, aby w decydującym momencie wyskoczyć naprzód po zwycięstwo.

Ale nie on był głównym bohaterem wyścigu. W pierwszej fazie, kiedy każdy oglądał się na drugiego, gdy większość uważała tylko na asów, rej wodził Napierała. Nie mógł w spokoju przejechać kilometra, aby nie zainicjować jakiejś ucieczki lub zrywu. Na moment Napierała urwał się nawet i był już o 500 m. wraz z Moczulskim. Było to w Błoniach. Napierała jednak wywraca się, rozbija łokieć, wszyscy go mijają i biedak zamiast 500 m. na przodzie, jedzie o 500 m. stylu. Jakiż spokój panował przez tych parę minut, kiedy go nie było w czołówce! Był to jedyny moment, kiedy licznik wskazywał szybkość 20 km. na godzinę.

Stawka jest coraz bliżej Sochaczewa, gdzie sprytną ucieczkę zainicjował Starzyński. Na kółku usiadł mu młody zawodnik Warszawianki Nieciejowski. Czołówka zamiast gonić, zwalnia tempo. Michalak i Napierała, ci którzy najstaranniej pilnowali uciekających, teraz nie ruszają w pogoń za kolegą klubowym. A drugiego postrachu uciekinierów, Kapiaka Mieczysława też niema w czołówce. Odkręciło mu się koło, został więc dla naprawy.

Starzyński ucieka coraz bardziej; półmetek mija w towarzystwie Nieciejowskiego w 1:28:19 s., o blisko 2 minuty przed zwartą grupą 30-tu zawodników, gdzie rej wodzi już Kapiak M. Jego młodszy brat „Szpagat" dziś nie startuje, gdyż narzeka na ból w piersiach. Niema również w wyścigu Wasilewskiego. Jako trzeci przejeżdża przez półmetek Kiełbasa, na trasie — jak zwykle — w cieniu innych zawodników.

Zaczyna się droga powrotna. Starzyński i Nieciejowski jadą przez cały czas razem na czele i utrzymują zarobiony dystans. Dopiero za Nową Wsią nagły zryw Kapiaka przysuwa pogoń do czołówki. Tempo jest szalone. Wskazówki licznika wskazują 50 km W tem tempie Kapiak razem z Michalakiem, Napierałą i Zielińskim uciekają stawce, gdzie rej wodzi Targoński na rzekający na ból zębów Olecki.

Zaczyna się szalony pościg. Mijamy Zofjówkę, Ożarów. Zdaleka widać czerwoną koszulkę Nieciejowskiego i czarną Starzyńskiego. Odległość zmniejsza się w oczach. — Pościg jest imponujący; najofiarniej pracuje Kapiak.

Widoczna już jest meta.Koszulki pierwszej dwójki coraz bliżej, bliżej. Na 200 m. przed metą pogoń pochłania uciekinierów.

Na metę wpada szóstka razem. Finisz wygrał Michalak, przed Zielińskim, Starzyńskim, Kapiakiem, Napierałą, Nieciejowskim. W chwilę potem wpada druga grupa.

WYNIKI: 1) Michalak (Fort Bema) 2:41:15. 2) Zieliński (Okęcie), 3) Starzyński (Fort Bema), 4) Kapiak Mieczysław (Prąd), 5) Napierała (Fort Bema) i Nieciejowski (Warszawianka) wszyscy 2:41:16,6, 7) Olecki (Iskra), 8) Ignaczak (Orkan), 9) Targoński (Warszawianka), 10) Szostak (Orkan), 11) Głowacki (Polonia), 12) Konopczyński (Świt), 13) Szczygielski (Orkan), 14) Bański (Prąd) wszyscy 2:42:30, 15) Cieniewski Z. (WTC), 16) Jankowski (Okęcie) 17) Fronczak (Okęcie), 18) Cieniewski (WTC), 19) Komornicki (Fort Bema) wszyscy po 2:43:45, 20) Moczulski (WTC), 21) Fajge (WTC), 22) Korsak Zaleski (WTC) 2:44:00 sek.

Startowało 52 zawodników, ukończyło wyścig 37-miu. Szkoda, że wyścigu nie widział kapitan szosowy PZTK.

Wyścig dla nielicencjonowanych wygrał Głowacki (WTC) przebywając 50 km. w 1:25:42.2 przed Bizoniem (Orkan) i Rzewuskim (Orkan). (Lic.)

Maur.

Mistrzostwa 7-miu województw

ZAJŚCIA NA FINISZU W ŁODZI

ŁÓDŹ, 7.6. — Mistrzostwa woj. łódzkiego nie przyniosły spodziewanego efektu. Pozbawione akcentu walki, nie mogły przynieść dobrych wyników.

Na starcie stanęło 30 zawodników. Trasa biegła z Pabjanic przez Łask, Zduńską Wolę i Sieradz, gdzie był półmetek i spowrotem tą samą drogą. Tempo wyścigu podyktował Jaskólski. Do Sieradza jechano bardzo ospale, stąd kompromitujący czas 100 minut na pierwszych 50 km. W drodze powrotnej tempo było ostrzejsze, ale bynajmniej nie zadawalające.

Wyścig rozstrzygnięty został na ostatnich stu metrach. Z 12-osobowego wachlarza, który rozciągnął się na całą szerokość szosy, wyrwał się Kołodziejczyk, wyprzedzając na taśmie Jaskólskiego o koło. Różnice między następującymi są również minimalne i wyrażają się w sekundach.

Wyniki techniczne: 1) Kołodziejczyk (Wima) 3:06.41 sek., 2) Jaskólski (Wima) 3:06.41,2, 3) Kolski (Makabi) 3:06,44, 4) Kuńczak (PTC) 3:06.49 sek., 5) Ostrowski (ŁKS) 3:06,50, 6) Odartus (PTC), 7) Walz (Zjedn.), 8) Leśkiewicz (Wima), 9) Stefański (Zjedn.), 9) Kirchner (ŁKS). Wójcik wyścigu nie ukończył.

Przed wręczeniem mistrzowskiej koszulki Kołodziejczykowi, prezes okręgu p. Kępski w obecności tłumu publiczności skarcił ostro zawodników za spacerowe tempo wyścigów, akcentując, że zdobywca koszulki nie jest jej godzien (?). W tym momencie Kołodziejczyk skłonił się i nie odbierając nagrody odszedł.

W związku z tem zajściem klub Kołodziejczyka ustosunkował się do ŁOZK opozycyjnie; na najbliższem posiedzeniu zarządu związku spodziewana jest rezygnacja członków Wimy.

KRAKÓW BEZ NIESPODZIANEK

KRAKÓW, 7.6. Trasa biegu szosowego o mistrzostwo wojew. Krakowskiego prowadziła przez Borek, Modrzany, Myślenice, Gajów i spowrotem (100 km.). Na starcie stanęło 17-stu kolarzy z Garbarni, Legji, KKCM, Metalu (Tarnów) i Podhalanki (Nowy Sącz).

Bieg prowadzili faworyci Badoń, Wandor i zeszłoroczny mistrz Duda. Na skutek defektu Duda odpadł. Zwyciężył Badoń (Garbarnia) 3:12:09 sek. przed Wandorem (Legja) 3:12:14 sek., 3) Bando (L.), 4) Frankowski (KKCM), 5) Motyka (KKCM), 6) Pęczak (Metal).

50 km. dla niestowarzyszonych: 1) Kupczak 1:29:55 sek., 2) Kęska, 3) Spala. Startowało 24-ch.

SZEŚCIU ZAWODNIKÓW W LUBLINIE

LUBLIN, 7.6. — Szosowy bieg kolarski o mistrzostwo woj. lubelskiego rozegrany został na dystansie 100 klm. na trasie Lublin — Krasnystaw i spowrotem. W biegu ze względu na fatalne warunki atmosferyczne wziąło udział tylko 6-ciu zawodników.

Zwyciężył Tuora (Zw. Strzel. Lublin) 3:45:15 sek. 2) Kuncewicz (Z. S. Lublin) 3:45:17 sek. 3) Parabura (Strzelec Siedlce) 3:59:00 sek. Pozostali nie ukończyli biegu.

RADOM, 7.6. — Szosowe mistrzostwa województwa Kieleckiego zostały z przyczyn technicznych odwołane.

UPADEK KLASY ŚLĄSKIEJ

KATOWICE, 7.6. — Na trasie Katowice — Mikołów — Goczałkowice — Komornice i spowrotem (100 km.) odbył się tegoroczny wyścig kolarski o mistrzostwo Śląska. Trasa prowadziła szosami asfaltowemi. Na 10 zgłoszonych startowało tylko 8 zawodników, przyczem zwracał uwagę brak asów śląska: Rurańskiego, Maja, Ligonia, Dłucika i Wyględy.

Pierwsze miejsce i mistrzostwo zdobył Saternus (Rekord Janow) w czasie 3:03:40 sek. 2) Kloc (Policyjny Katowice) 3:04:15. 3) Kaganiec (Rekord) 3:05:15 sek. 4) Dudek, 5) Twardosz (obaj Zw. Strzelecki Bielsko).

W biegu dla niestowarzyszonych 20 km. zwyciężył Anert (Chorzów) 30:21. 2) Przybyła (Janów).

Na marginesie mistrzostw warto zaznaczyć, że pomimo opóźnienia startu zawodnicy Rurański i Wyględa spóźnili się jeszcze o 7 minut i w biegu nie wzięli udziału, bojąc się, że siedmiu minut nie nadrobią.

NA POMORZU BEZ LEKARZA

BYDGOSZCZ, 7.6. — Mistrzostwa kolarskie Pomorza odbyły się w deszczu przy udziale 12-stu zwodników. Z Grudziądza przybyło tylko 3-ch, a z Torunia jeden. Zwyciężył Ritter (Bydgoskie TC) w słabym czasie 3:05:06 sek. 2) Ciesielski (Sokół 5) 3:05:08, 3) Wincenty Więcek (Sokół 5) 3:14:16 sek.

W kategorji nielicencjonowanych (50 klm.) wyniki były następujące: 1) Lewandowski (Grudz.) 1:35:33. 2) Gąsiorowski (Byd. TC) 1:35:34. 3) Hadry (Byd) 1:35:35.

Organizacja niedopisała. Poważnej kontuzji uległ Murarski z Grudziądza, przyczem okazało się, że na miejscu nie było pomocy sanitarnej.

GWOŹDZIE NA WOŁYNIU

ŁUCK, 7.6. Mistrzostwo Wołynia zdobył Rybak w czasie 3:45:00 sek. przed Spirydowem 3:55:30 sek.

Po biegu złożono protest, bowiem na trasie rozsypano gwoździe, co spowodowało liczne defekty gum.

WILNO, 7.6. Mistrzostwo szosowe woj. wileńskiego wygrał Skuratowicz (KPW — Ognisko) w słabym czasie 3:28:05.

ŚLĄSCY BOKSERZY RADZĄ I KŁÓCĄ SIĘ

KATOWICE, 7.6. — Tel. wł. — W sali konferencyjnej Domu Sportowego odbyło się doroczne walne zebranie śląskiego OZBoks.

Obrady stały na niewidzianie niskim poziomie, wywierając nader przygnębiające wrażenie. Zbyt wiele uwagi poświęcono konfliktowi klubów częstochowskich z niewiadomo poco powołanym do życia podokręgiem Zagłębia Dąbrowskiego; zresztą przedstawicielom Częstochowy nie można odmówić sporej dozy słuszności. Dziełem delegatów częstochowskich było też przeprowadzenie absurdalnego novum, że poszczególnym klubom zrzeszonym w Podokręgu Zagłębia dano prawo głosu na walnem zebraniu, wbrew myśli przewodniej, jaką kierowano się przy powołaniu podkręgów do życia.

Prezesem związku został po raz trzeci p. kpt. Kasprzyk, przew. wydz. sportowego — red. Karaś, przew. wydz. praw sędziowskich — p. Wende, kapitanem związkowym p. Byrda.

Poznań myśli o torze kolarskim

Zabiegi o wybudowanie toru kolarskiego w Poznaniu, którego brak tak przykro kolarze odczuwają, nabierają realnych kształtów. Wydział urbanistyczny zarządu miejskiego opracował plan toru, który posłany został z przychylną opinją województwa do ministerstwa do zatwierdzenia. Wyznaczono już odpowiedni teren pod tor w bezpośrednim sąsiedztwie stadjonu miejskiego.

Projektowane jest wybudowanie drewnianego toru o rozmarach olimpijskich 330 metrów. Byłby to pierwszy tor drewniany w Polsce. Od projektu do wybudowania toru droga jest jeszcze daleka, lecz do odważnych świat należy, a tor kolarski jest Poznaniowi rzeczywiście potrzebny.

Trzeci szosowy wyścig Drużyny Narodowej odbędzie się w niedzielę 14 b. m. na trasie Poznań — Kórnik — Śrem — Czempin — Stęszew — Poznań (100 km.). W biegu, rozegranym o nagrodę braci Nowaczyków, próbować swych sił z zawodników poznańskich będą Jan Kluj (HCP), Jankowiak (Z. S.), oraz 23-letni reemigrant z Francji Matela. Wśród około 20 zawodników zajął on trzecie miejsce w biegu „Siedmiu groszy", prowadząc w bardzo ciężkich warunkach przez przeszło 100 km.

Szosowy bieg o mistrzostwo Polski odbędzie się 12 lipca na trasie Poznań — Pieniwy — Lwówek — Nowytomyśl — Tczciel i spowrotem (180 klm.). W myśl przepisów olimpijskich start do szosowych biegów odbywa się wspólnie.

Bydgoszcz

BYDGOSZCZ, 7.6. — Tel. wł. — W Bydgoszczy odbył się mecz bokserski między Astorją (Bydgoszcz) a Gryfem z Torunia. Zawody zgromadziły ponad 1000 publiczności, którą przyciągnęło nazwisko Krzemińskiego. Krzemiński nie zawiódł oczekiwania i już w 10 sek. znokautował Radomskiego II. Pozatem na uwagę zasługuje wygrana na punkty Urbaniaka, który przez wszystkie trzy rundy bił Weznera.

Wyniki techniczne były następujące (Astorja na pierwszem miejscu): waga musza: Wankiewicz bije Wieczorkowskiego, w. kogucia: Krzemiński nokautuje Radomskiego, w. piórkowa: Lewandowski bije Bielskiego przez dyskwalifikację, w. lekka Radomski przegrywa z Grabowskim, w. półśrednia: Karasiak przegrywa z Lelewskim, w. półciężka Urbaniak po ciągłym ataku i posłaniu Weznera na deski, wygrywa na punkty. W wadze ciężkiej Gryf zdobywa punkty walkowerem z powodu niestawienia się Dorożyńskiego. Ogólny wynik 6:6.

BYDGOSZCZ, 7.6. — Tel. wł. — Spotkanie tenisowe między Bydgoskim KS a Olimpją z Grudziądza zakończyło się zwycięstwem BKS w stosunku 7:2. Najpiękniejszą grę pokazali Sypniewski i Gałązka, przyczem zwyciężył Sypniewski.

Wyniki techniczne były następujące (BKS na pierwszem miejscu): Słoda — Lacberg 6:1, 8:6. Figurski — Michalak 1:6, 5:7. Piechowicz — Gregorowicz 6:4, 6:2. Sypniewski — Gałązka 6:2, 11:13, 6:2. Bielawska — Andruszowa 6:2, 7:9, 5:7. Siudówna— Tomaszewska 6:0, 6:1. Kamiński, Piechowicz — Lancberg, Michalak 6:4, 12:10. Figurski, Waskowski — Grzegorzewicz, Gałązka 7:5, 6:1. Puczówna, Piechowicz — Tomaszewska, Lancberg 6:1, 6:1.

Rydzyna-Krzemieniec

Kuźnia młodego sportu

W Rydzynie odbyły się w dniu 31 z. m., 1 i 2 b. m. czwarte doroczne zawody międzyuczelniane Rydzyna — Krzemieniec. Po raz czwarty zwyciężyła drużyna Rydzyny w stos. 102:84. Wyróżnił się wszechstronny Gąssowski.

Wyniki były następujące:

W trójboju lekkoatletycznym zwyciężył Krzemieniec:

100 m. — 1) Furdal (K) 11,5, 2) Ciechanowski (R) 11,6, 3) Kryczkowski (R) 11,9.

Skok wdal: 1) Ciechanowski (R) 5,86 m., 2) Szast (K) 5,77 m., 3) Furdal (K) 5,50 m.

Pchnięcie kulą (5 kg): 1) Swinarski (R) — 12,45 m.

W dwuboju zwyciężyła Radzyna:

Bieg przez płotki (91 cm) 110 m.: 1) Ciechanowski (R) 17 sek., 2) Gąssowski (R) 17,3 sek.

Skok o tyczce: 1) Szast 3 m., 2) Gąssowski 2,85 m.

W pięcioboju zwyciężyła Rydzyna:

200 m.: 1) Gąssowski (R) — 23,4 sek. 2) Stoltz St. (R) — 25 sek. 3) Dobrzański (K) — 25,3 sek. 4) Niedzielski (R) — 25,7 sek.

Rzut oszczepem: 1) Markiewicz—46,86 m.

Rzut dyskiem: 1) Gąssowski (R) — 32,65 m. 2) Stoltz St. (R) — 31,24 m. 3) Dobrzański (K) 29,40 m. 4) Niedzielski (R) 28,79 m.

Skok wwyż: 1) Gąssowski (R) — 160 m. 2 — 4) Stoltz St. (R), Markiewicz (K), Niedzielski (R) — 155 cm.

1500 m.: 1) Gąssowski (R) — 4:27,8. 2) Markiewicz (K) — 4:40, 3) Stoltz St. (R) — 4:43,2, 4) Niedzielski (R) — 4:47,3.

Sztafeta 4x100 m.: 1) Rydzyna (w składzie: Kryczkowski, Stoltz St., Ciechanowski, Gąssowski) 48,1. 2) Krzemieniec 48,8.

Strzelanie z broni małokalibrowej wygrał Krzemieniec 232:216 (na 300 możliwych).

Strzelanie z broni wojskowej wygrał Krzemieniec: 256:248 (na 300 możliwych).

W siatkówce zwyciężyła Rydzyna 2:0 (15:10, 15:11).

W koszykówce zwyciężyła Rydzyna 47:17 (27:6).

Tenis: Gąssowski (R) — Zieliński (K) 6:1, 6:1; Niedzielski (R) — Pierwieńców (K) 8:6, 5:7, 6:1. Swiniarski, Kwiatek (R) — Kochler, Furdal (K) 7:5, 6:3.

Zaznaczyć należy, że fatalne warunki atmosferyczne w drugim i w trzecim dniu zawodów przyczyniły się w znacznej mierze do obniżenia wyników.

Mecz odbył się w miłej atmosferze koleżeńskiej i lojalnej rywalizacji. Nie jest to wynik cyfrowy, ale mimo to — najważniejszy!

G. K. Allen

YANKEE YAHOO

POWIEŚĆ

22)

— My nawet tego nie mieliśmy. Żeby wysunąć się na czoło, musieliśmy płacić, Flash.

— Wiem, że wydawaliście pieniądze szczodrą ręką. Lecz ja nie o to wnoszę pretensje. Co było to było. Teraz jednak będzie inaczej. Kiedyś przecież się skończę.

— Za kilka dni będziesz szampjonem świata. To są pieniądze...

— Dla kogo?

— Dla ciebie i dla nas też. Przecież tak opiewa umowa. Cóż to, teraz, gdy wysunęliśmy cię na front, chcesz nam uciekać?

— Nie. Czytałem jednak, że wpływy z tego spotkania wyniosą przeszło miljon dolarów. Przypuśćmy, że przegram. Co wtedy? Nie jestem już atrakcją. Co mi pozostanie? Złamany nos i rozcięta brew i kilkanaście garniturów!

— Skąd ci do głowy przyszło mówić o porażce? Zwyciężysz! Jesteś pewniak! Murowany!

— Zgoda, — trwał przy swojem Flash — wygram może i tym razem, ale każda walka zbliża mnie do ostatniej! Jeżeli nie potrafię teraz nic zaoszczędzić, lepiej będzie jeśli przegram odrazu.

— Chłopie, tyś chyba zbzikował!?..

— Nie. Chcę tylko rozmówić się z wami uczciwie. Wszystkie wydatki rosną w miarę jak wzrastają wpływy. Pytam prosto: co ja będę miał z tej walki? Nie, co my będziemy mieli, tylko co ja będę miał? Co dostanę? Co dacie mi na rękę, żebym mógł odłożyć na czarną godzinę?

— Nigdy nie rozmawiałeś z nami w ten sposób — rzekł Scarp zgryźliwie i — to po tem wszystkiem, cośmy dla ciebie zrobili.

— Masz rację — żałuję, że nie rozmówiłem się z wami przedtem. Ale teraz mówię chyba jasno. Walka ta przyniesie majątek. Chcę otrzymać chociaż jego część... Bez sprawozdań finansowych, bez rachunków za poniesione wydatki. Chcę mieć pieniądze!

Toller pochylił się nagle nad stołem i spytał cicho:

— Do kogo piszesz, Flash?

— Do przyjaciela.

— A może do przyjaciółki?

— Co cię to może obchodzić?

— Czyż nie jestem twoim kolegą? Może do Nancy Meadows?

— Więc cóż jeśli do niej?

— Nic. Pisz do kogo chcesz. Sądzę tylko, że jesteś zakochany. Czy chcesz kupić jej prezent?...

— Nie jestem zakochany. Lubię ją poprostu. Ufam jej. Wierzę jej. Jest bardzo miła. Lecz to nie jest miłość.

— No tak... Rozumiem...—Chciałbyś zaoszczędzić trochę forsy? Urządzić się, co? Well, dlaczego nie. Ja jestem za tem. Sądzę, że jest porządną dziewczynką. O tyle, o ile...

— Ja cię nie pytam co o niej sądzisz!

— Racja i ja ci nie powiem. Lecz wyrzuć te głupie myśli z głowy. I pamiętaj: jest to największa okazja w twojem życiu. Trzy do jednego, to nie byle szansa w walce o szampjonat. Cóż więcej mogliśmy zrobić? Ta walka opłaci wszystkie długi. Nasza część pokryje zaciągnięte zobowiązania. Potem już będą zyski.

— Wiem, że już zarobiliśmy ćwierć miljona dolarów — przerwał Flash. — Gdzież one są?

— Poszło wszystko. Czyż nie musieliśmy opłacać politykierów, żeby uzyskać licencję? Czy nie musieliśmy wynajmować sale i budować stadjony? Czy reklama nic nie kosztuje? Przecież ajent prasowy, którego wynajęliśmy teraz gadać nie chciał zanim nie zgodziliśmy się na jego udział w zyskach i wypłacenie sowitej sumy na początek.

Olbrzym uśmiechnął się gorzko. — Max nie stawiał takich warunków, a jednak wyrzuciliście go. I po tem wszystkiem co zrobił dla nas. Samuelsa spławiliście podobnie. To byli naprawdę moi przyjaciele. Co dostali za swoją pracę? Gdyby nie Max, nie byłbym tem czem jestem!

— Sądzisz, że to on cię wywindował do góry?..

— A kto?

— My! My i pieniądze, rozumiesz? Mam teraz ajenta prasowego, który zna wszystkie środki reklamy w tem mieście. Wiem tylko to, że mu płacę, a reszta mnie nic nie obchodzi. Nie wiem co on robi z pieniędzmi. Nie dbam o to wcale. Za to, że mu płacę, musi mi robić reklamę. Jeżeli jest sprytny i potrafi uzyskać ją za darmo, może całą gotówkę schować do kieszeni. Jeżeli musi ją opłacać, to jest jego rzecz.

— Max był najlepszym ajentem.

— Leć do banku Scarp i przynieś Flashowi ten tysiąc — zadecydował Toller. — Nie upadaj na duchu, chłopie. Słońce dopiero wschodzi nad horyzontem.

Ale Flash powracał z uporem do zasadniczego tematu. — Ileż dostanę w gotówce za tę walkę? Wszystko jedno, czy ją wygram, czy przegram, czy zremisuję.

— Skąd ja mogę wiedzieć? Trzeba najprzód obliczyć wpływy...

— Lecz coś przecież dostanę... Muszę chyba dostać sporo... I... po tej walce wrócimy znów do naszej umowy. Pół na pół.

— My nigdy nie odstępowaliśmy od niej!

— Dlaczego więc nie otrzymuję pieniędzy?

— Przeczytaj kontrakt. Wpierw opłacamy koszta, potem dzielimy pół na pół. Wydatki były coraz większe. Musieliśmy zapłacić szampjonowi pięćdziesiąt tysięcy dolarów z twojej części, zanim zgodził się na mecz. Musieliśmy opłacać reklamę, politykierów, łożyć na trening, na tysiące innych rzeczy. Mamy to wszystko zapisane. Możesz się przekonać sam. Lecz teraz uregulujemy wszystko. Rozpraw się tylko z nim... Potem oni nam będą płacić, nie my im. Tak jest zawsze boksie.

Scarp roześmiał się i poklepał Flasha po ramieniu. — Okej, chłopcze, — rzekł rubasznie. — Widzę, że jesteś w formie. Nerwy dokuczają, co?

— Przynieś pieniądze...

— Za chwilę będziesz je miał. Prześlij pozdrowienia tej małej panience. Czy ona też będzie na meczu?

— Zaprosiłem ją.

— Doskonale... Ale czy wysyłasz jej pieniądze?

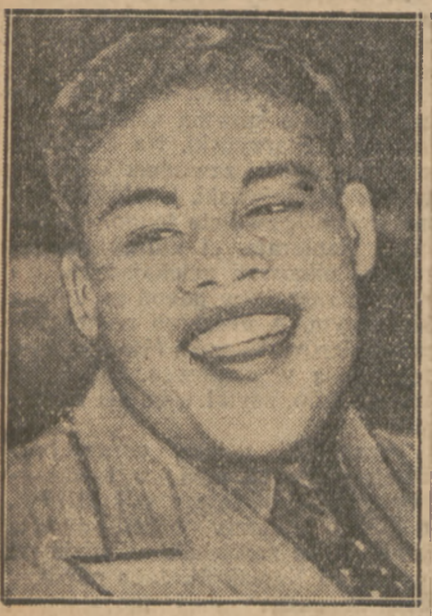
— Skądby je miała, jak nie odemnie. Posyłam jej bilet i pieniądze. I nie mów mi nic o nerwach Scarp. Nigdy w życiu nie czułem się lepiej. Pokonam go napewno. Wiem, że go pokonam. W takiej formie jak dziś dam radę każdemu mężczyźnie. Lecz co będzie za rok, za dwa?...

D. c. n.

Curt Riess Steinam

Louis wygra przez k. o.

Jedyna prawda w powodzi plotek i fantazji



NEW YORK, w czerwcu.

A więc znowu mamy „mecz stulecia"! Dwa tygodnie dzielą nas jeszcze od spotkania Schmeling — Joe Louis, ale już teraz nie mówi się o niczem innem, jak tylko o walce.

Spotkanie przerasta znacznie ramy sportowe i staje się poważnem zjawiskiem gospodarczem. Nie mamy ani miejsca, ani czasu zagłębiać się w szczegóły. Ale przypomnimy: wypełnienie widowni Yankee Stadium (100 tys. miejsc) przyniesie okrągłe półtora miljona dolarów (najdroższe bilety dosięgają ceny 40 dolarów — 210 zł.) i że wpływy te stanowią tylko okruch ogólnego obrotu. Dalszych 500.000 dolarów wpłynie do kieszeni paskarzy biletowych, którym w tym wypadku przewodzi organizator — Mike Jacobs. Conajmniej 100.000 dolarów kosztować będzie prawo filmowania i transmisji radjowej. 10 — 12 miljonów wydadzą w New Jorku goście. Że w tym dniu nie będzie ani jednego wolnego pokoju, ani jednej wanny nawet — to się rozumie samo przez się. Specjalne pociągi, extra - samoloty — o tem się już nie mówi. No i zakłady... kilka miljonów zmieni wtedy właściciela, a jeśli Schmeling wygra — dojdzie do krachu finansowego, jak w pamiętny giełdowy „czarny piątek".

To dotyczy gospodarczej strony zagadnienia. Istnieje jeszcze aspekt reklamowy. Istnieje szalejąca prasa, która od tygodnia poświęca tyle miejsca zapowiedziom meczu, ile europejskie gazety dają na dział polityczny, artykułowy, feljeton i ogłoszenia razem wzięte. Armja reporterów pracuje bez przerwy.

W chwili gdy piszemy te słowa, z przedsprzedaży uzyskano już ponad pół miljona dolarów. Zastanówcie się nad tą cyfrą! I zastanówcie się potem, że pieniądze te wpłacone zostały przez ludzi, którzy są święcie przekonani, że Schmeling idzie na stracenie, że niema żadnych szans, że Louis rozbije go w pierwszej, drugiej rundzie.

W OBOZIE TRENINGOWYM

Armja reporterów pracuje najchętniej w obozie treningowym obu pięściarzy. Gdybyśmy chcieli być złośliwi — a w tatcjszych sytuacjach trudno powstrzymać się od złośliwych uwag — powiedzielibyśmy, że „obozy treningowe" zostały tak nazwane, ponieważ trenują... reporterzy przed wielką walką. Trzeba mieć znakomite oczy, aby w zbitym tłumie sprawozdawców wypatrzyć boksera, dla którego przyjechaliśmy.

Schmeling trenuje w Napanoch, w stanie New York, Louis w Lake Lakewood w stanie New Jersey. Oba „campy" oddalone są o 100 — 150 km. od New Yorku.

W obozie Louisa walka nie jest traktowana zbyt tragicznie. Louis jest właściwie ciągle w formie, pięciomiesięczna przerwa jaką zrobił od spotkania z Retzlaffem jest najdłuższą w jego karjerze. A 5 miesięcy — to ostatecznie nie jest dla młodego boksera zbyt wiele.

SENNY BOY

Nie trzeba więc zbytnio przejmować się walką, skoro sam Louis nie traktuje jej zbyt poważnie. Trening znajduje się na trzecim planie, na pierwszym jest sen. Większość czasu przesypia, sen był zawsze jego ulubionem zajęciem. W międzyczasie idzie na ryby albo gra sobie w golfa, chociaż znawcy orzekli, że sport ten niekorzystnie wpływa na mięśnie boksera. Ale kiedy Louis „szparuje", wtedy rąbie partnerów na kwaśne jabłko, i menażer jego ma stałe kłopoty z uzupełnieniem „armatniego mięsa". Na trening z czarnym zgadzają się tylko niemający już nic do stracenia desperaci.

Louis nie wysila się zbytnio, ale tem większy jest dookoła jego osoby rejwach. Właściciel hotelu w Lakewood, który oddał dom i ogród do dyspozycji Murzyna (kalkulacja na reklamę), ustawił obok ringu pawilon dla orkiestry, tak że sparringi odbywają się z towarzyszeniem jazzu. Łowcy autografów ze wszystkich części świata umówili się w Lakewood na rendez - vous. Zawsze tu tłok, gwałt, podniecenie. Tylko Louis jest zupełnie spokojny, ponieważ po pierwsze: prawie ciągle śpi, i po drugie: ponieważ kiedy nie śpi, to napewno właśnie... zasypia.

SCHMELING NA SERJO

Napanoch przedstawia obraz zupełnie inny. Schmeling urządził się w niedostępnej jeszcze dla publiczności wycieczkowej willi. Wszystko tu jest wykwintne, eleganckie, arystokratyczne. O jazzbandzie niema mowy. Szereg samochodów, kilka leżaków pod drzewami, place tenisowe, jezioro nad którem można spacerować z wędką — oto akcesorja pięknej siedziby.

Schmeling traktuje trening niesłychanie poważnie. Widać to choćby z tego, że nie mieszka we właściwym campie tylko w leśniczówce górskiej, oddalonej stąd o trzy mile. Nawet Joe Jacobsowi nie wolno go tam odwiedzać, dostęp mają tylko doskonały trener Max Machon (którego zasługi ciągle jeszcze są niedocenione), dawniejszy kolarz-sześciodniowiec Otto Petri i kilku wybrańców...

Schmeling trenuje z pasją. Poraz pierwszy w życiu wciągnął biegi naprzełaj do repertuaru swej pracy. To świadczy o doskonałem zrozumieniu sytuacji: w walce z takim morderczym punczerem musi się Schmeling zdać przedewszystkiem na swoje nogi.

Niemiec przebiega 7 mil (11 i pół kilometra) dziennie, „szparuje" pięć razy w tygodniu, uprawia gimnastykę, odbywa kilka rund skakanki, pracuje przy worku z piaskiem, słowem trenuje najsolidniej w świecie, nie zaniedbuje niczego, i jeśli mimo to zostanie pokonany będzie się mógł pocieszać, że przegrał z lepszym bokserem. Ale...

Ale czy Schmeling zostanie wogóle pokonany?

Jak przy wszystkich wielkich imprezach finansowych, przepraszam — wielkich spotkaniach bokserskich, w powietrzu unosi się rój plotek. Można tu, jeśli się ma czas i ochotę, usłyszeć wszystko. Większość opowiada się za błyskawicznem zwycięstwem Louisa. Ale to byłoby zbyt proste. Ludzie „przebiegli" doszukują się koniecznie spisków, kombinacyj, zmów, grand i — naturalnie chętnie o nich opowiadają.

TRZY PLOTKI

Istnieją najrozmaitsze wersje. Więc przedewszystkiem „wersja rewanżowa": Schmeling wypunktuje Louisa, rewanż jest już podpisany, bić się będą wówczas uczciwie, i w ten sposób bokserzy i organizatorzy zarobią podwójnie.

Istnieje również „wersja polityczna": rząd niemiecki obiecuje sobie także korzyści propagandowe ze zwycięstwa Schmelinga, że kupił Murzyna za jakąś fantastyczną sumę.

Jest wreszcie „wersja zwlekania". Mike Jacobs sprzedał podobno prawo filmowania i transmisji pod tym warunkiem, że walka potrwa conajmniej 4 rundy. Louis obiecał wobec tego promotorowi, że nie będzie się spieszył z nokautem.

Jak widać, wszystkie plotki wychodzą z założenia, że Schmeling niema szans. Taka jest właśnie opinja mas i tego zmienić nie potrafi nawet Mike Jacobs, który w obawie o zainteresowanie meczem, stara się zrobić Schmelinga wielkim, a Louisa karzełkiem. Gazety codziennie głoszą, że opiekunowie Louisa z niepokojem potrząsają nad pupilem głowami, a Schmeling tymczasem z dnia na dzień dochodzi do błyszczącej formy.

SZANSA SCHMELINGA

Ale publiczność wie swoje. Wie przedewszystkiem, że Louis jest znakomitym bokserem i że Schmeling nie posiada przeciwko niemu żadnych szans.

I to właśnie daje Schmelingowi, w naszem pojęciu, wielką szansę.

Zawsze uważaliśmy, że niewłaściwie ocenia się u nas widoki boksera, który nie ma nic do stracenia. Jeśli Schmeling przegra — nikt się nawet nie zdziwi. Wobec tego może on iść na najwyższe ryzyko. A w taki sposób wygrany już został niejeden mecz.

Schmeling wynalazł sobie teorję, która opiera się na tem, że jego ciosy są krótsze, niż Joe Louisa. To prawda! Prawa Niemca potrzebuje na uderzenia 10 — 15 cm. „rozpędu", prawa Murzyna 15 — 25 cm. Schmeling wierzy, że zasada bezustannego poruszania się Louisa przed, po i w czasie uderzenia zmusza go do ciągłego bicia. I stąd wnioskuje, że jego wielka szansa polega na kontrze.

On określa tę walkę, jako starcie dwu reakcyj. A więc: kto szybciej kontruje, ten wygra.

Przy całym respekcie dla Schmelinga odnosimy się do tej teorji nieco sceptycznie. Widzieliśmy dosyć często walczącego Louisa i odnieśliśmy wrażenie, że niema na niego sposobu. Louis ciągle balansuje i dlatego właśnie jest nie do trafienia nawet najkrótszym ciosem. A bije tak straszliwie, że dotąd wszyscy przeciwnicy szli na deski.

Schmeling podnosi, że wszyscy pięściarze pokonani przez Louisa, mieli przed nim „pietra", a pozatem znajdowali się w nienajlepszej formie. Hm, każdy bokser jest na tyle zły w jakim stopniu dobry jest jego partner. Prawdopodobnie po 18-ym czerwca usłyszymy również wymówkę ,że Schmeling nie był u szczytu formy i miał przed Murzynem stracha.

Cytujemy wiadomości gazeciarskie ze wszelkiemi zastrzeżeniami, ponieważ już sami przestaliśmy się orjentować, gdzie jest prawda, a gdzie manewr reklamowy.

O Louisie nie ma co mówić. Znamy go. Wiemy, że jest doskonałym bokserem i doskonałym punczerem. Jest nie do nabicia, ponieważ sam bije. Oczywiście, możnaby przytoczyć setki i tysiące różnych „Jeśli" i „Gdyby". Ale...

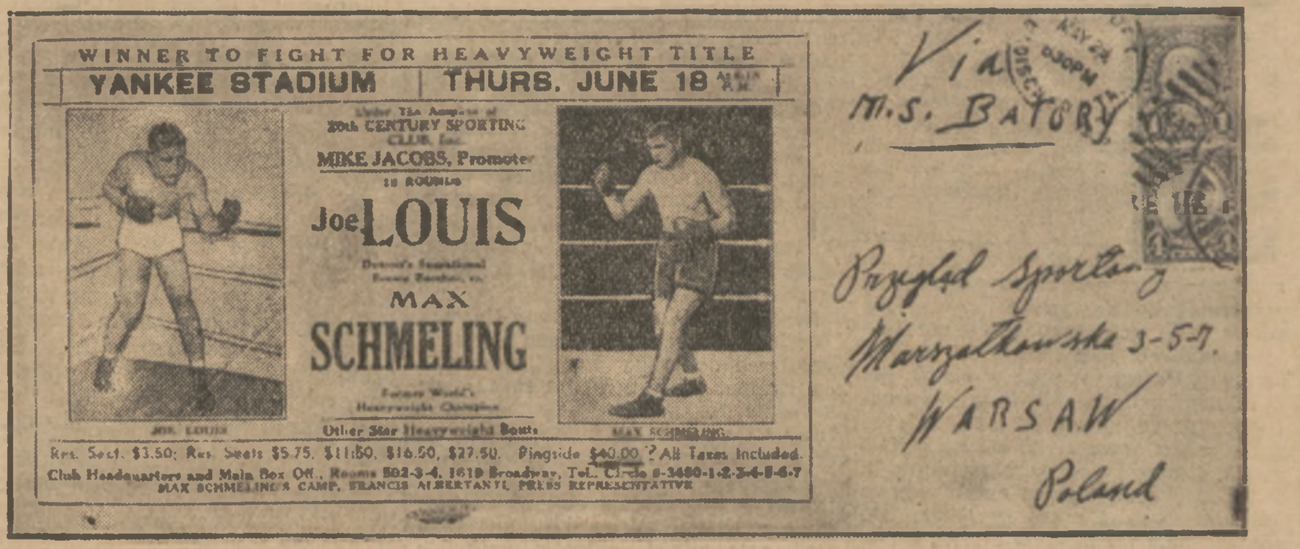
NASZA PRZEPOWIEDNIA

Louis wygra ze Schmelingiem przez szybki nokaut. To jest mój typ. W drugiej, trzeciej rundzie... Zwycięży go przez nokaut, jak tylko go trochę pozna. Musimy tak powiedzieć, pomimo całej sympatji dla Schmelinga. Nie przypuszczamy, aby ktokolwiek na tym świecie mógł wstrzymać zwycięski pochód Murzyna. Również Schmeling sprzed lat kilku, kiedy był lepszy i młodszy. O tem mówi jego rekord. Weźmy pod uwagę, że Schmeling w ostatnich latach dwukrotnie rozstrzygał walkę z Paolino na punkty, podczas gdy Louis skończył go jednym ciosem. Weźmy pod uwagę, że Schmeling potrzebował aż 7-miu rund, aby pokonać przez k. o. Neusela, który rozbity został w trzech rundach przez Carnerę, który znowu został formalnie zmiażdżony przez Louisa.

Nie, nasz typ brzmi: Louis zwycięży przez szybki nokaut.

A więc jak to się dzieje, że wszyscy albo prawie wszyscy Amerykanie sądząc to samo, idą gromadnie na mecz, obstawiają radjo, będą podziwiać filmy i zawierać zakłady?

Ponieważ — w sporcie wszystko zdarzyć się może. Ponieważ nic nigdy niewiadomo. Ponieważ jeden szczęśliwy cios rozbija nokautem najbardziej naukowe przewidywania. I ponieważ nikt, spośród tych co się interesują boksem, nie zechce opuścić okazji zobaczenia walczącego Louisa, który bez względu na wynik meczu 18-go czerwca jest i pozostanie: najlepszym bokserem obecnej generacji, zjawiskiem, kometą, objawieniem, uosobieniem kunsztu pięściarskiego.



M.S. „BATORY" WIEZIE DLA NAS LIST Z AMERYKI
Polski motorowiec przywiózł w pierwszym swym oceanicznym rejsie zamieszczoną obok korespondencję dla Przeglądu Sportowego w oryginalnej kopercie reklamującej głośny mecz Louis — Schmeling.

Niemcy imponują umiejętnościami

Polacy-zapałem

Gimnastycy polscy rozegrali pierwszy swój mecz międzypaństwowy. Spotkanie było niepełne, obejmowało tylko sześć konkurencji, czyli połowę wieloboju. W tej skróconej postaci trwało bitych sześć godzin czyli akurat trzy razy więcej, niż jest w stanie wytrzymać zwykły widz. Kdyby wielobój był kompletny, trwałby zapewne tak długo jak sześciodniówka.

Ten błąd tłomaczy się brakiem rutyny organizacyjnej Sokołów. Może to brzmi paradoksalnie, ale organizacja o półwiekowej tradycji dotąd nie wypracowała sobie form urządzania podobnych imprez. Jest rzeczą niepojętą naprzykład, dlaczego w czasie sumowania wyników mamy czekać w bezruchu zamiast obserwować ćwiczenia następnego Sokoła.

Nie bądźmy jednak zbyt surowi. Sokół przechodzi teraz w Polsce swoją drugą wiosnę, więc błędy młodości są nie do uniknięcia. A z nawrotu młodości, z zaszczepienia do sklerotycznej organizacji hormonów walki sportowej cieszyć się należy szczerze i głośno. Po tylu latach obchodów 3-cio majowych i paradnych mundurów Sokół nawraca nagle do swego właściwego zadania: wychowania gimnastycznego młodzieży. Na tem polu ostatnie miesiące ujawniły nieoczekiwaną ruchliwość: zakontraktowano mecz z Jugosławją (kiedy go zobaczymy?), urządzono trzy obozy treningowe, pokaz i spotkanie z Niemcami. Brawo!

Przewodnikiem była niewątpliwie gwiazda olimpijska. Sokół zrobił wszystko, co w jego mocy, by wykazać dojrzałość swej drużyny reprezentacyjnej do Igrzysk Berlińskich. W ciągu dwu lat dzielących nas od mistrzostw gimnastycznych w Budapeszcie posunął się naprzód o kilka szczebli; poprawił wybitnie klasę, zdobył sobie uznanie autorytetów i poklask widzów, nie potrafił jednak sforsować kasy Komitetu Olimpijskiego.

Mecz z Niemcami określił jasno położenie gimnastyki polskiej na mapie świata. Byliśmy gorsi od rezerwowej drużyny sąsiadów o klasę; mieliśmy wprawdzie jednostki (Kosman) na poziomie Niemców, ale nie utrzymaliśmy ich standartu; mieliśmy punkty w których górowaliśmy nad przeciwnikiem (Dołowy) w ćwiczeniach na koniu i Kosman w skokach przez konia), ale mieliśmy też zdecydowanych słabeuszów; Niemiec Sandrock (ósmy w ostatniej eliminacji wewnętrznej w Heidelbergu) był dla nas niedościgłym wzorem.

Czy w tych warunkach warto jechać na Olimpjadę? Kierownik ogólny sportu Rzeszy p. Tschammer twierdzi, że warto — bo trzeba kiedyś wreszcie rozpocząć przyzwoitą naukę; kierownik gimnastyczny p. Martin Schneider dodaje, że nie powinniśmy być tam na ostatniem miejscu, bo Francja, Belgja i mocarstwo Luxemburskie znajdują się na takim samym poziomie.

Tym fachowcom można wierzyć. Powodowani chęcią pomnożenia kadr olimpijczyków, raczej skłonni są do pochlebstw, niż do oceny zbyt surowej. Więc napewno warto jechać, by się uczyć i zobaczyć wielkie wzory.

Ale tak rozumując, nie znaleźlibyśmy chyba żadnej gałęzi sportu, przed którą należałoby zatrzasnąć drzwi berlińskie. Nie ze względu na małe umiejętności, ale spowodu braku pieniędzy nie można wysłać gimnastyków do Berlina. Wobec skromnych zasobów Komitetu Olimpijskiego, wobec wysoce niedostatecznej pomocy państwa pierwszeństwo muszą mieć kandydaci z widokami na dobre miejsce.

Gimnastycy tych widoków nie mają, jest więc zrozumiałe negatywne ustosunkowanie się prezesa Komitetu Olimp. płk. Glabisza do ich wyjazdu. Sokoli mają tylko jedno wyjście: prosić Komitet o paszporty i zebrać wśród swoich druhów potrzebne fundusze. W tak licznej organizacji zebranie jednorazowe 10.000 złotych nie jest rzeczą niemożliwą.

erd.

Mecz z Niemcami odbył się w 6-ciu konkurencjach: ćwiczenia wolne (najlepsza nota — Niemiec Friedrich 9,8 pkt.), ćwiczenia na poręczach (Sandrock N. i Szlosarek P. po 9 pkt.), kółka (Müller N. 9,8 pkt.), koń (Sandrock N. i Kleine N. po 9,3 pkt.), drążek (Friedrich N. i Göbig N. po 9,8 pkt.) i skoki przez konia (Kosman P. i Friedrich N. po 9,8 pkt.).

Z obu stron startowało po ośmiu zawodników, klasyfikowano sześciu. Punktacja indywidualna sześcioboju: 1) Müller (N) 55,5 pkt., 2) Schmelcher (N) 55,2 pkt., 3) Kosman (P) 55 pkt., 4) Friedrich i Göbig (N) po 54,7 pkt., 6) Kleine (N) 53,7 pkt., 7) Dołowy (P) 53,2 pkt., 8) Pludra (Niemiec ze Śląska mówiący po polsku) 53 pkt., 9) Lewicki (P) 48,5 pkt., 10) Weischedel (N) 48,4 pkt., 11) Szlosarek 46,8 pkt., 12) Pietrzykowski 45,7 pkt., 13) Radojewski, 14) Breguła, 15) Bettyna.

Najlepszy gimnastyk niemiecki Sandrock rozbił czoło na wadliwych poręczach i wieloboju nie skończył.

Największy zachwyt wzbudziły ćwiczenia Niemców na drążku; u naszych zawodników najlepiej wypadły ćwiczenia na kółkach, najsłabiej — koń i drążek.

Prezes P. K. Ol. płk. Glabisz oświadczył po meczu gimnastycznym z Niemcami, że w Kom. Ol. powstał projekt, by zamiast wysyłania gimnastyków do Berlina w charakterze zawodników, wysłać ich w charakterze widzów. Pojechaliby tam najzdolniejsi, jak Kosman, Dołowy i Lewicki i obejrzeliby dobrze wykonane ćwiczenia. Po Olimpjadzie sprowadzi się instruktora, który poprowadzi kurs instruktorski.

Majtkowski, znany tyczkarz bydgoski, pełnił funkcje zapowiadacza na meczu gimnastycznym Polska —Niemcy.

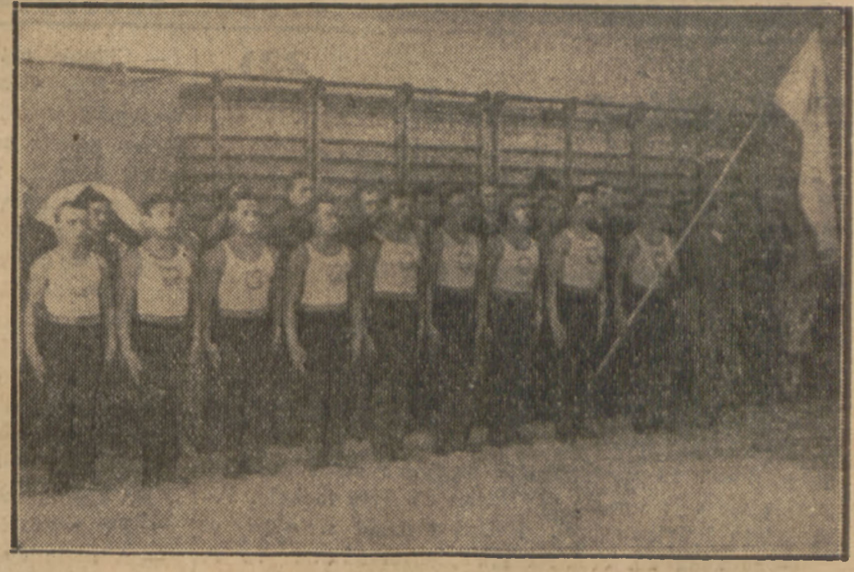
PRASA PRZYDAŁA SIĘ NA COŚ!..

Wskutek niezjawienia się w Katowicach kapitana związkowego piłki ręcznej p. Fabryego i milczenia władz centralnych śl. OZGS znajduje się w nielada kłopocie, jako organizator meczu z Austrją. Wszelkie zarządzenia dotychczasowe wydane były na podstawie informacji z prasy!

Postanowiono więc — na wszelki wypadek — wyznaczyć reprezentację następującą: Ziaja; Brolik, Roelle; Żytki, Pośpiech, Baron, Gładki I i II, Krypczyk, Stelmach, Kwaśniok (rezerwowi) Bujok, Klakowski, bracia Piechulkowie. Razi tu dziwne forsowanie Ziaji, który wszak podpisał zgłoszenie do „Reichsbahnsportverein" Beuthen, i grał już w drużynie kolejarzy niemieckich w Chorzowie.



„TYLKO" 16 MTR. 51 CM.
rzucił kulą amerykański olimpijczyk Jack Torrance na zawodach w Orleanie. Pamiętajmy że ma on za sobą już 17 m. 40 cm.!



REPREZENTACYJNY ZESPÓŁ GIMNASTYKÓW SOKOŁA
rozegrał mecz z teamem olimpijskim Niemiec w Warszawie. Goście wykazali zdecydowaną wyższość na Polakami

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrji i Węgrzech Zł. 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł.4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.— Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 mm., jednoszp.: opisowe 3.— Zł., specj. 1.— Zł., w tekście 80 gr., reklamy 40 gr.

Wydawnictwo i druk.: Nowoczesna Spółka Wydawnicza, S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P. K. O. 13120.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filja: Jasna 10, tel. 693-72.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI